

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Kor.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po i Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Traktaty handlowe a Galicya.

I. Traktat z Włochami.

Traktat handlowy Austro-Węgier z Włochami (za-
warto go obecnie prowizorycznie po 31 grudnia 1905,
przyczem jednak zgodzono się już na zasady traktatu
definitywnego, który po owym terminie wejdzie w życie)
ma dla kraju naszego znaczenie przeważnie tylko po-
średnie.

Główną jego treścią jest zniesienie dotychczasowej
ogromnej ulgi cłowej, której pod pozorem t. zw. „obrotu
w pasie pogranicznym“ wbrew zasadzie „największej
faworyzacji“ (Meistbegünstigung) i poniekąd na szkodę
Francji, Hiszpanii i Grecji doznawał import win wło-
skich do monarchii. Tylko na czas od 15 października
b. r. do 1 stycznia 1905 zezwolono jeszcze na import
450.000 cent. metr. win pewnych gatunków, przezna-
czonych do mieszania z winami krajowymi, z całym sze-
regiem ograniczeń za opłatą cła dwa razy wyższego od
obecnego niższego, wszelako jeszcze o wiele niższego
od cel normalnych obecnej i przyszłej taryfy autonomicz-
nej. Po 1 stycznia 1905 przyswilej ten zgaśnie nieod-
wołalnie — a jest to wielką zdobyczą dla austriackich
i węgierskich właścicieli winnic. W zamian za to mu-
siano ze strony austriacko-węgierskiej przyznać Włochom
zniżenie cła na oliwę, co dotknie przykro Dalmację
i Istrię oraz na figi i migdały, co znów tak dalece ni-
komu nie szkodzi, musiano nadal przyznać dotychcza-
sową wolność cłową dla pomarańczy i innych owoców
południowych, oraz dla świeżych jarzyn, musiano zoho-
wiać się do „status quo“ co do cła na jarzyny su-
szone (2 zł. w złocie) — musiano wreszcie pozwolić,
aby Włochy pobierały na przyszłość 25 franków cła od
koni, których znaczniejszy import z Węgier dotąd był
od cła wolny (co jednak importu tego nie zmniejsza),
oraz, aby pozostały w mocy dotychczasowe postano-
wienia o żegludze przybrzeżnej (kabotażu) i rybołówstwie,
dające znaczne przywileje włoskim przymorcom (zwłaszcza
mieszkańcom wyspy Chioggia pod Wenecją) na szkodę
przymorców austriackich i węgierskich.

Wszystkie te postanowienia traktatu dla naszych
stosunków gospodarczych prawie nie mają znaczenia —
do nas dojdzie zaledwie ostatni może, setny z kręgów
fal refleksowych, które upadek kamienia w wodę na
powierzchni wytwarza.

Natomiast to, że udało się powstrzymać Włochy
od ocenia drzewa, które nie tylko przeważnie z Węgier,
lecz także z Galicji („per mare“) tam się dostaje, już

coś dla nas znaczy, nie tyle ze względu na galicyjski,
niezbyt znaczny eksport w tamtą stronę, co ze wzgłę-
du na to, iż w razie ocenia drzewa z Węgier (Sławo-
ni) we Włoszech i wywołanego tem utrudnienia lub
zmniejszenia jego wywozu w tamtą stronę podniosłaby
się podaż drzewa węgierskiego na targu wewnętrznym,
co znów utrudniłoby naszemu drzewu konkurencyę, przy-
czyniając się do obniżenia cen. A dalej nie jest dla
nas bez znaczenia pośredniego, że udało się bądź utrzy-
mać na dotychczasowym poziomie cła włoskie na wy-
roby przemysłowe z monarchii, bądź nawet w niektó-
rych pozycjach osiągnąć ich obniżenie. (Wyroby tka-
ckie, żelazne, papier i t. d.).

Zachodziło niebezpieczeństwo, że Włochy, których
przemysł w ostatnich latach pięciu ogromnie się dźwi-
gnął, zapowiada piękny rozwój, zdolają obronić wyso-
kie pozycje przemysłowo-ochronne swej taryfy autono-
micznej, co by było wyrządziło dość znacznemu, w kil-
kadziesiąt milionów koron idącemu eksportowi austria-
ckich przemysłowców do Włoch, poważny uszczerbek.

Tak się na szczęście dla przemysłu austriackiego
i na szczęście dla nas nie stało. Dlaczego na szczę-
ście dla nas?

Wszelkie ograniczanie możliwości eksportu wyro-
bów przemysłowych zachodnich krajów austriackich mu-
si zwiększać podaż tych wyrobów na targu wewnę-
trznym, sprowadzać obniżenie ich ceny, ewentualnie
prowadzić do hiperprodukcji i przesileń w danej gałęzi
przemysłu. Taka zaś zmiana koniunktury utrudnia egzy-
stencję galicyjskich przedsiębiorstw w tej gałęzi, o ile
już są, utrudnia powstanie ich, o ile ich dotąd niema,
a powstały wogóle mogły. Może to brzmi paradoksal-
nie, niemniej jednak jest ogółem prawdą, że osłabie-
nie gniozącego nasz przemysł przemysłu zachodnich kraj-
ów austriackich utrudnia rozwój przemysłowy Galicji.

Być może, że w niektórych gałęziach po
okresie przesilenia wywołanego np. ograniczeniem eks-
portu — przez którego to przesilenia trwanie nie mogło-
by prosperować, ani powstać żadne przedsiębiorstwo tej
samej gałęzi w naszym kraju — nastąpiłoby w całej
Austrii oczyszczenie atmosfery, zmniejszenie konkurencyi
wewnętrznej, poprawa cen, skartelowanie produkcji i że
wówczas, korzystając z tego odrodzenia całej gałęzi au-
striackiej po chorobie, w skupieniu, mimo zmniejszonej
możności ekspansji, dany przemysł i u nas mógłby
łatwiej się rozwijać.

Takie ukształtowanie stosunków uważałbym jednak
za wyjątkowe, w każdym razie, za leżące w sferze zbyt
dalekiej — a ewentualne dążenie z naszej strony, gdyby

było możliwe, do ograniczenia eksportu przemysłowego
z zachodnich prowincji (w nadziei poprawienia własnych
szans tą drogą) za zbyt ryzykowne.

Dość, że potęgą przemysłu zachodnio-austriackie-
go z jednej strony wprowadzie nasz przemysł gnębi,
z drugiej strony jednak jest dlań cieniem wielkiego drze-
wa, w którym jedynie on może zwolna i wśród walki
wzrastać, aż w tej lub owej gałęzi tak się umocni, iż
gniotąca go preponderancja pocnie się z nim liczyć.
Nie można marzyć o tem, aby przemysł nasz wzrastał
w spokoju, bez ciężkich walk o byt — co byłoby naj-
idealniejsze. Na to potrzebaby mieć własny obszar cło-
wy, a co najmniej niezależność ekonomiczno-polityczną
w takich rozmiarach, w jakich ją mają Węgry. Gdy-
ś tego się nie posiada, gdy o byt walczyć trzeba ko-
niecnie, pewne szanse po naszej stronie są tylko
wtedy, gdy w całym tym obszarze cłowym, w którym
musimy egzystować, a więc w obrębie całej Austrii,
dla nas jest wogóle żywość tej gałęzi przemysłu,
o którą chodzi, chociaż ona przedewszystkiem stanowi
podstawę sił naszego wewnętrznego wroga.

Po tej refleksji wypada stwierdzić, że o ile
traktat z Włochami na nasze stosunki ma pośredni
wpływ, o tyle jest dla nas korzystny. Ogółem i dla
monarchii całej bilans wzajemnych koncesji w traktacie
przedstawia się korzystnie, cokolwiekby o tem sądziły
te nieliczne grupy interesowanych, których interesy sta-
ły się, musiały stać się przedmiotem koncesji ze strony
austro-węgierskiej na rzecz Włoch.

Nie bez dodatniego znaczenia ekonomiczno-polity-
cznego jest również sam nagły fakt, że przecież jakiś
traktat ze strony monarchii już został tak dobrze, jak
zawarty, bo wskutek naszych oplakanych wewnętrzno-
politycznych stosunków w przeciwieństwie do tego, co
było przy zawarciu sieci obecnie obowiązujących środ-
kowo-europejskich traktatów handlowych w r. 1892,
inne państwa i w rokowaniach i w zawartych już trak-
tatach w tym roku poczęły być poważnie nas wy-
przedzać.

A jedno z tych ubiegnięć w obecnej dobie jest
dla ukształtowania się handlowo-politycznych stosunków
i szans całej monarchii jak i naszego kraju stokroć
ważniejsze od traktatu z Włochami. Jest nim zawarty
już traktat Niemiec z Rosją, którego konsekwencje,
dla nas doniosłe, osobno i dokładnie rozważyć należy.

Dr. ROGER BATTAGLIA.

Z teatru.

(„Lilith“, bajka w 3 aktach Juliusza Germana. Pierwsze
przedstawienie).

Artykuł p. Jerzego Żuławskiego, przedwczoraj
w „Słowie Polskim“ umieszczony, ułatwił mi zadanie;
nie zdołałbym po jednym przedstawieniu, nie znając
sztuki w rękopisie, zdać sprawy z utworu p. Germana,
jako dzieła literackiego i jednocześnie wypowiadać się
z wrażenia, jakie ta sztuka wywarła na mnie ze sceny.
W tym wypadku stało się tem pomyślniej, że pisał u
nas o tej sztuce zawodowy krytyk, doskonały znawca
sceny, który patrząc w rękopis, zdolny jest widzieć
sztukę „sub specie“ sceniczności.

P. Żuławski tem lepiej mógł utwór p. Germana
prześwietlić i odgadnąć, że ten rodzaj twórczości jest
mu osobliście bliski. Lilith, jako pomysł artystyczny, po-
zostaje w pewnym pokrewieństwie z ową Psychą p. Żu-
ławskiego, wystawioną na próby Erosa i zetknięcia
z brutalną rzeczywistością w postaci Blaksa. Psyche p.
Germana jest specjalniejsza; to owa miłość zheteryzo-
wana, którą p. Żuławski pokazał dopiero w akcie
przedostatnim. I Lilith również w każdym akcie ma
swego Blaksa...

Pokrewieństwo jednak tych obu utworów leży nie
tyle w przedmiocie, ile w rodzaju literackim. Obaj au-
torowie są romantykami, ale nie takimi, jak dawniejsi,
którzy wierzyli w moc twórczą miłości i poezji; są ze
schyłku, z tego schyłku, z którego się widzi dramat
Psychy romantycznej i na ten dramat nie ma się innego
ratunku prócz ironii.

Potrącam o tę okoliczność dlatego, że ona stan-
owi o rodzaju utworów dzisiejszych i o wartości ich
poetyckiej. Nie są to dzieła pisane krwią, jak za cza-
sów romantyzmu szczerego; pisze się je inkaustem lite-

rackim. Piszą je intelektualisci, osobiście w dramat ży-
cia nie zaangażowani, obserwujący życie obiektywnie
z ironicznym uśmiechem. Stąd dążność do uogólnień
historyzoficznych i figur symbolicznych. Poeta liryczny
stwarza z upodobaniem istności indywidualne, aby mógł
się sam w nie wcielić i siebie w nich wyrazić; im wię-
cej prawdy swej duszy w nie włoży, bliższą symbolu
staje się postać tworzona. Poeta zaś, jak powiedziałem,
„niezaangażowany“ znajduje się wobec konieczności od-
wracania procesu twórczego: zaczyna od symbolu, skom-
ponowanego po literacku i w miarę talentu doprowadza
go do znaczenia postaci żywej.

Czasami to się udaje, nawet na scenie; ale naj-
lepiej takim postaciom powodzi się w książce, gdzie
wszystko odbywa się na wierę słów. Na scenie potrze-
ba krwi i kości, trzeba namiętności i ruchu żywego,
jeśli scena nie ma się stać estradą dla żywych obrazów.

Scena jednak ma wiele środków technicznych, nie
mówiąc już o talencie artystów, którymi sztukę drama-
tyczną od tej ewentualności ratuje. Nigdy reżysera i
technika sceniczna nie miała lepszej sposobności po-
pisu jak przy wystawianiu takich sztuk. Tutaj dopiero
teatr dopiął swego, poskramiając literaturę, której
jest służebnikiem. Dramat stał się swego rodzaju libre-
tem sztuki scenicznej w ścisłym znaczeniu, jako sztuki
— dykcji, pozy, kostumu, dekoracji, maszyneryi.

Punkt ciężkości w sztukach tego rodzaju, jak „Li-
lith“, leży na aparacie scenicznym. Poeta podaje tutaj
rękę reżyserowi, wyposażając sztukę w najmożliwsze
efekty zewnętrzne, na jakie zdobyć się może puszczona
wolno (bez ześrodkowania się w psychologii bohaterów)
wyobraźnia poetycka, a trzeba dodać, że chętnie wraca
on (za przykładem autorów niemieckich) do aparatu
poetyckiego z tych czasów romantyzmu, kiedy wierzono,
że na świecie „grały widome niewidome siły i pilno-
wały człowieka jak dziecka“.

W bajce p. Germana te „siły niewidome“ grają
widome na równi z ludźmi i w ich postaciach: co krok

dzieją się niesłychane, niewidywane rzeczy: ukazują się
aniołowie, szatani i nowe zgola postaci mitologiczne
i mistyczne, zapadają się ściany, wyrastają z ziemi ko-
lumnady, gwiazdy zstępują na ziemię. Wszystko to dzie-
je się w niezwykłym otoczeniu; jeden akt np. odbywa się
w roziskrzanej grocie lodowcowej. Wszystko, co uznane
było w starej romantyce za poetyczne, wszystko na co
może się zdobyć nowożytna technika sceniczna, wszy-
stkie zresztą środki nastrojowe modernizmu naszego,
dreszcz budzące, całą poetycką obrazowość wysłowie-
nia, do jakiej język Słowackiego doprowadzić zdołano,
to wszystko p. German w utworze swoim uwzględnił.

Jeśli się zważy pomysłowość p. Pawlikowskiego
w wystawianiu dzieł, które mu przypadają do smaku,
oraz talenty reżysera p. Solkiego i kierownika techni-
cznego sceny p. Jasińskiego, to można mieć łatwo wy-
obrażenie, jak wspaniale, z jakim przepychem i smakiem
dzieło p. Germana wystawiono. Olsniewające dekora-
cje i kostiumy, efekty świetlne i zmiany, dokonywane
z dekoracyami w oczach publiczności, budziły podziw,
olsniewały; gra obrazów przedziwnie po malarzku kom-
ponowanych, melodyjność pięknej wiersza, gwałtowność
wydarzeń zawsze w bajce niespodzianych: wszystko
to łącznie wywierało na widzach czarowne, a zarazem
oszałamiające wrażenie.

Ta przewaga efektów zewnętrznych nie pozwalała
zająć się należycie stroną wewnętrzną utworu. Będzie
to jedna z tych sztuk, na którą każdy z pożytkiem pa-
rę razy pójdzie i za każdym razem dopatrzy się w niej
nowych powabów — pierwsze przedstawienie starczy
zaledwie na oswojenie się z efektami zewnętrznymi.

Tryumf sceny zupełny! Tutaj dopiero przekonać
się można — i to jedynie na scenie lwowskiej — do
jakiej doskonałości doszła sztuka sceniczna. Panami sy-
tuacji są artyści z reżyserją. Reżyser teatru p. Solski
grał jedną z ról głównych — Królewicza z bajki. Była
to doskonała kreacja, zupełnie nowa w pomysłach autora
i we wcieleniu scenicznym. Postać hieratyczna subiekty-

Dzieje pośrednictwa polskiego.

Wiedeń, 21 października.

(A) Istnieją oznaki, że posłowie polscy znowu podejmują się pośrednictwa między Niemcami i lewicą, ściślej mówiąc, między gabinetem, który jest kością z kości i krwią z krwi Niemców, i między Czechami.

Owo pośrednictwo pod rozmaitemi postaciami i z pomocą rozmaitych osób ciągnie się już od grudnia 1903 roku.

Jeszcze w dniu 30 listopada 1903 r. prezes Jaworski zaprosił do swego mieszkania na Geisgasse dr. Pacaka i w obecności hr. Sylvy-Tarouca nalegał, aby Czesi pozwolili na załatwienie parlamentarne, przynajmniej traktatu handlowego z Włochami. Dr. Pacak odpowiedział odmownie.

Gdy dnia 10 grudnia 1903 r. Izba poselska zakończyła obrady i gdy rozpoczęła się sesja delegacyjna w Wiedniu, pośrednictwa między gabinetem i Czechami podjął się — jak doniósł „Czas“ i „Neue Freie Presse“ — p. Dawid Abrahamowicz. Szereg artykułów tej ostatniej gazety (z stycznia i lutego 1904 r.) wyrażał gorące pochwały dla całej akcji. Owo zadowolenie organu ministeryalnego dowodzi, że p. Dawid Abrahamowicz działał właściwie w myśl prezesa ministrów, z którym Czesi zerwali stosunki osobiste i który musiał posługiwać się pośrednictwem w rokowaniach z Czechami. Te rokowania spełzły na niczem. Historia z czasem powie, ile było w tem winy okoliczności zewnętrznych i do jakiego stopnia zawinił pośrednik.

Panu Dawidowi Abrahamowiczowi nikt nie odmówi pracowitości i pilności. Zna się na sprawach podatkowych, gorzelnianych, gospodarczych. Pracą długoletnią zdobył znajomość praktyczną materyalnej strony życia jednostek i państwa. W tym zakresie był i będzie posłem pożytecznym, o ile go nie zaślepi egoizm klasowy. Niestety, trapi go ambicja polityczna. Dlatego też miesza się do spraw politycznych, choć nie posiada do polityki w właściwym znaczeniu tego słowa, ani talentu, ani wykształcenia. Brakuje mu zrozumienia i odczucia duszy narodu, owych pierwiastków nieważkich, a przecież grających w życiu narodów rolę nader ważną; brakuje mu szerszego horyzontu umysłowego i daru przewidywania, bez czego nie można być politykiem; brakuje mu gruntownego wykształcenia historycznego, które musi mieć każdy polityk, zwłaszcza żywiący pretensję do roli przodującej. Dlatego wszystkie koncepcje polityczne p. Dawida Abrahamowicza są płaskie

poziome, każdy jego pogląd na położenie polityczne jest ciasny, bo oparty tylko na fundamencie doraźnej, drobnej korzyści materyalnej. A ponieważ ten poseł, powodowany ambycją osobistą, pcha się wszędzie i zawsze, przeto psuje większość rozmaitych akcji politycznych, prowadzonych w ostatnim dziesięciu lat parlamentaryzmu austriackiego.

Przytem jak na pośrednika, posiada jeszcze jedną wadę: nie budzi zaufania. Jeden z poważnych posłów czeskich przyznał mi się, że w rokowaniach, prowadzonych z p. Dawidem Abrahamowiczem, Czesi zawsze osiągnęli wrażenie mimowolne, jak gdyby ten słodziuteńki, ugrzeczniony, giętki, ślizki niby węgorz, pośrednik chował jeszcze coś niedopowiedzianego i jak gdyby

wnego idealisty, ofiara złud swoich, okryta dziurawym płaszczem królewskiej fantazji. Każdy szczegół w ubraniu i w peruce ma tu swoje znaczenie, wszystko mówi się przez przenośnię, artysta, że się tak wyrażę, obsługuje w swej roli nie człowieka, ale symbol literacki, którego zadaniem jest wyrazić więcej, niż się w nim nieści; a p. Sołski poradził sobie doskonale — wzruszał swą donkiszotowską dola.

P. Bednarzewska grała Lilith; dostać taką rolę, to karyera dla artystki! Wydawać zaś sąd o grze w tego typu rolach jest bardzo trudno, chyba porównawczo, gdy się zestawia dwie wykonawczynie co najmniej. Każda artystka może pojąć inaczej tego rodzaju koncepcję literacką, inną wlać w nią krew, inny rozmyśl. To nie postać, ale formuła, tak samo jak królewicz i student. P. Bednarzewska wydobyla najmocniejszy i najszlachetniejszy ton ze swej lutni, więcej rzewny, niż tragiczny, ale pociągający i dostrojony do całości.

P. Tarasiewicz, miłe — niestety przelotne — zjawisko na scenie lwowskiej, pięknie pozujący, prześlicznie grający oczami i twarzą, czarował deklamacją. Słuchało się go, jak muzyki. Obok niego wystąpił po raz pierwszy na scenie lwowskiej p. Janusz, młody, z ładną postawą i z dużym, ale niezdecydowanym głosem artysty. Rola miała nieodpowiednią, nadrabiał więc głosem.

Zjawiskiem wprost fenomenalnym była p. Sołska w swojej kilkuminutowej roli smutku; tak wysoce artystycznego momentu nie łatwo na scenie się doczekać.

Inni artyści w rolach pomniejszych doskonale dostrajali się do widowiska, a występował niemal cały skład teatru. Nie oceniam ich gry poszczególnie, aby nie być nadmiernie zdawkowym. To tylko zaznaczyć trzeba, że pomimo wielkich trudności, jakie przedstawiało wykonanie bajki tak fantastycznej, nie było najmniejszego szczegółu ani w grze, ani w wystawie, któryby zamącił czystość obrazu i jego wspaniałości uchybił.

Z. W.

chciał obie strony, albo przynajmniej jedną wyprowadzić w pole...

W d. 8 marca 1904 zebrała się znowu Izba poselska. Już dnia 16 marca Koło jednomyślnie upoważniło prezydium do podjęcia pośrednictwa między Czechami i Niemcami. Że to była niespodzianka niepożądana dla gabinetu, wynika z zachowania się prasy ministeryalnej w Wiedniu, w niemieckich krajach koronnych i za granicą. Ci sami agenci prasowi, którzy karmili cukierkami p. Dawida Abrahamowicza w styczniu i lutym, od połowy marca do połowy maja wylewali szafliki obelg, oszczerstw, narzekali gniewliwych na prezesa Jaworskiego i na Koło polskie za to, że pośrednictwem między Czechami i Niemcami chcieli doprowadzić do uruchomienia parlamentu. Wobec znanej zależności prasy austro-niemieckiej i większej ilości korespondentów prasy zagranicznej od gabinetu biurokratycznego — pomijając już inne fakty — wolno wyprowadzić wniosek, że dr. Koerber miał powody uważać akcję prezesa Jaworskiego za niebezpieczną dla swojej egzystencji ministeryalnej. Pokrzyżował tedy zabiegi prezesa Koła polskiego.

Teraz grupa posłów polskich znowu się zabiera do pośrednictwa. Z radością przyjęcia tego kroku w prasie ministeryalnej wynika, że owi pośrednicy polscy działają nie samodzielnie, lecz jako komisyonerzy rządu. Gabinet biurokratyczny w ciągu miesięcy letnich zrozumiał, że opłynie szczęśliwie wszystkie skały podwodne, może przecież łatwo osiąść na coraz to ostrzejszej rafie, której miano: brak gotówki. Na cele wojenne potrzeba setek milionów; lekkomyślnie prowadzona budowa kolei Alpejskich także się domaga setek milionów. Dlatego to polskie ekscelencje, wzdychające do zaszczytów, podkreślają w polskiej prasie ministeryalnej potrzebę nakłonienia Czechów, aby przynajmniej budżet wzięli poza nawias obstrukcji.

Posłowie czescy od d. 18 stycznia 1900 popełnili szereg długich ciężkich błędów taktycznych. Wolno przecież mniemać, iż nie popełnią z ich stanowiska najcięższego, aby dawać pieniądze biurokracji wiedeńskiej w chwili, gdy ta, podrujnowawszy państwo, będzie musiała z racji braku gotówki zrzec się roli przewodniczącej i skapitulować wobec parlamentu.

Listy z Berlina.

Berlin, 17 października.

(„Na sposób rosyjski“. — Lippe. — Walka samorządu z biurokracją. — Cenzura teatralna. — Wilhelm wyczerpany).

Kilka pism tutejszych („Zeit am Montag“, „Welt am Montag“, „Berliner Tageblatt“, „Voss. Ztg“, nie licząc socjalistycznych) jednocześnie wyraziło w tych czasach opinie, że Prusy, względnie Niemcy, stają się coraz bardziej państwem, rządzonym „na sposób rosyjski“. To znaczy, że — wbrew normalnemu biegowi rzeczy — zwracają coraz śmielej do systemu autokratycznego i biurokratycznego. Duchem skrajnie reakcyjnym tchnie dzisiejsza polityka, zewnętrzna równie do brze, jak wewnętrzna, niemiecka, a jeżeli mówi się tak często o „polityce zygagowatej“ (Zick-zack-Politik) — i spostrzeżać się ją naprawdę, to tylko dlatego, że naród niemiecki „nie daje się“. Rząd więc i wspierające go stronnictwa zachowawcze robią dwa kroki naprzód i krok w tył. To jest także na modłę rosyjską. Ale o cofaniu się z tej drogi niema tu mowy, przeciwnie, teraz znowu zrobiono parę kroków naprzód.

Sprawa z Lippem narobiła tu dużo hałasu i zaniepokoiła głęboko opinię publiczną. Naturalnie, nie chodzi o to, czy w tym kraiku będzie panował ten lub ów — chodzi o to, aby Wilhelm II. nie wtrącał się do nie swoich rzeczy i nie używał tonu, którym się posługują „lieutenanci“ w stosunkach z garsonami. Ten, próżny, jak aktor — i wścibski, jak reporter od wypadków, monarcha cierpi na brak taktu w sposób niesłychanie wysoki. Ale jest w jego postępowaniu i pewien system: pragnie być koniecznie, za wszelką cenę, Ludwikiem XV, Solonem, okiem Opatrzności, Tausendkünstlerem i czem kto chce jeszcze, a przede wszystkim chce, aby „regis voluntas“ była istotnie „suprema lex“. Otóż to są zachcianki nieco spóźnione. Już się naród niemiecki wymanypował cokolwiek z trybu wielkorządczego, „kokietowali“ go w różnych chwilach nawet Bismarkowie, ćwiczyli go w samorządzie Steinowie i Hardenbergowie, więc się znarowił. Dlatego nie da się wziąć na pasek Hohenzollernowy. Pod tym względem można być pewnym, że samowładztwo „sui generis“ Wilhelma II. nie zrobi już ani kroku. Będzie się tylko coraz bardziej kompromitowało.

Nie wiadomo, jak się powiedzie biurokracji. Ta ma także szeroko sięgające apetyty i przy ogólnej bierności Niemców może się jej udać to i owo pożyć. Minister oświaty, Studt, ma np. ochotę na samorząd berliński. Jak wiecie już z telegramów, świeżo wzbrowił on władzom szkolnym (ludowym) wynajmowania sal szkolnych na użytek inny, niż ściśle szkolny. Zakaz ten jest bezwzględnie nieprawny, bo budynki szkolne należą do miasta, miasto opłaca nauczycieli, miasto ponosi koszty na szkolnictwo, więc ono tylko może gospodarować i zarządzać swym majątkiem. Minister oświaty niech myśli o programach szkolnych i t. p., reszta do niego nie należy. To rozumieją rajcowie miejscy i dla tego powstał wielki hałas w Radzie miejskiej, gdy się

dowiedziano o zamachu. Cokolwiek dwuznacznie, oportunistycznie występujący nadburmistrz Kirschner musiał tym razem usiąść na jednym stolku: energicznie wystąpił przeciwko Studtowi i zapowiedział walkę. Później wyjaśniło się, że Studt miał na myśli głównie stowarzyszenia gimnastyczne polskie i czeskie, które wynajmowały szkolne sale gimnastyczne na swoje potrzeby. Tego rząd znieść nie może, zwłaszcza, że „Sokoły“ są właściwie „kadrami przyszłej armii polskiej“. Rada miejska nie dała się jednak uspokoić temi zapewnieniami. Kirschner wyjaśnił, że biurokracja tak cięży nad czynnościami samorządowymi, iż on nie ma nawet prawa pokazywać cudzoziemcom niektórych urządzeń miejskich i musi za każdym razem odwoływać się o pozwolenie do rządu. Samorząd w wielu razach stał się fikcją. Spełnia częstokroć t. zw. zadania poruczone, ale na właściwą samodzielność go nie stać.

Widać ze wszystkiego, że rada miejska berlińska wyszła z granic cierpliwości. Niedawno Hammerstein próbował uszczknąć jej prawa, teraz znowu Studt. Później lada asesor będzie się ważył na „zalecenia“ i rozkazy. Więc zaczęła się walka — walka biurokracji z samorządem. Zasadnicza i długotrwała. Niemcy ogromnie się nią zajmują i wielką do jej rezultatów przykładają wagę.

Zakaz grania tu sztuki Blumenthala p. t. „Padly lew“ także jest ciekawy, jako miara stosunków. Sam Wilhelm II. wnieszał się do tego — i jego rękę znać w aferze. A przecież Blumenthal, pisarz zresztą malej miary i lojalistycznie usposobiony, formalnie był w porządku, w sztuce swej antagonizm Wilhelm-Bismark przedstawił (pod mianami klasycyzmu) korzystnie dla obu, a idei monarchicznej nie obrażał. Nie podobano się jednak, że wogóle śmiano czynić jakiegokolwiek paralele. Niedostępniony, boski Ahenobarbus!

Otwarcie nowej politechniki w Gdańsku wszystkie pisma, białe, czerwone i szarawe, uznały jako potężny krok na drodze podboju kresów wschodnich. Hakatyści wyją z radości, liberały uśmiechają się błogo pod wąsem — ale i tym i owym podoba się ogromnie, że rząd ani na chwilę nie osłabia swych zapasów z Polakami. Wilhelm był — jak wiadomo — na odsłonięciu, ale jakoś nam nie bardzo wygrażał. Mowie jego, zgodnie z „usus'em“, bombastycznej i srodze patryotycznej, zbywało na akcentach aktualnych. Czyżby jego cesarsko-królewska moc się wyczerpała?

PARVUS.

Listy z Japonii.

Matsujama, 12 sierpnia 1904.

Po długich szukaniach, staraniach się, prośbach, tłumaczeniach, otrzymałem nareszcie prawo odwiedzenia więźniów wojennych, wybrałem się i oto jestem w Matsujamie.

Niech jednak czytelnik nie myśli, że dostać się do miejsca pobytu więźniów wojennych jest tak łatwo. Byłem ze trzy razy w ministerium spraw zagranicznych, oraz dwa razy w sztabie generalnym. Z drugiej strony nie jest to też rzeczą tak trudną. Każdy korespondent pisma angielskiego, amerykańskiego lub francuskiego, może otrzymać to pozwolenie, dwa razy odwiedziwszy tylko tak zwane Gaimu-cho, czyli ministerium spraw zewnętrznych.

Dla korespondenta jednak pisma polskiego, sprawa przedstawiała się nie tak łatwą. Co innego Anglik, Amerykanin lub Francuz, nie umiejący ani słowa po rosyjsku, a co innego Polak z Królestwa, władający równie dobrze rosyjskim, jak swym rodowitym polskim. Anglik i Francuz porozumiewają się z jeńcami przy pomocy dwóch tłumaczy, przyczem jeden tłumaczy zapytanie zadane po angielsku lub francusku na japoński, potem drugi z japońskiego tłumaczy na rosyjski i zadaje jeńcom pytanie. Odpowiedź bywa tłumaczoną w sposób odwrotny.

Przytem władze japońskie nie zawsze pewne swych tłumaczy, słyszą i kontrolują rozmowę w jej fazie japońskiej. Tu zaś, że mną miało być odwrotnie. Zaznaczyłem odrazu, że władam zarówno polskim jak rosyjskim i że się obejść mogę bez pomocy tłumaczy. Oświadczenie to zaniepokoiło władze japońskie. Wprawdzie tłumacze będą obecni przy rozmowie, jaką mam poprowadzić z naszymi Mačkami, ale cóż, jeśli ja zadam jakie niedyskretne pytanie, a „Mački“ zdążą odpowiedzieć wcześniej, niż tłumacz zdola zaprotestować? Z drugiej strony nie chciałem się zgodzić na mówienie po angielsku i chciałem otrzymać pozwolenie rozmawiania z jeńcami w ich ojczystym języku, czyli z Polakami po polsku, z Rosyanami po rosyjsku, z Niemcami i Żydami po niemiecku (żargonu nie posiadam, niestety).

Władze japońskie nie chciały się na to zgodzić z początku, lecz po kilku przemowach przekonywujących, gdzie wyluszczyłem przed Japończykami, że naród polski jest naturalnym sprzymierzeńcem Japończyków, że opinia polska stale się cieszy z każdego ich zwycięstwa, że pismo, które reprezentuję, jest stanowczo za Japonią, udało mi się w końcu otrzymać carte-blanc, z pozwoleniem rozmawiania w jakim mi się podoba języku ze wszystkimi więźniami, nawet czasami pojedynczo, wedle uznania władz miejscowych i z tem jedynie zastrzeżeniem, że treść moich korespondencji, tycząca się rozmowy z jeńcami, ma być przeze mnie podana do wiadomości władz japońskich.

Magazyn towarów modnych i blawatnych

A. Wang Lwów, ul. Malicka 1. 18

poleca na sezon obecny

najświeższe nowości w materyach angielskich

na kostiumy,

oraz najnowsze sukna.

Próbki na żądanie wysyłam odwrotnie. 10284

Miejscowe władze japońskie w Matsujamie otrzymały też polecenie pozostawienia mi możliwie zupełnej wolności w rozmowie z jeńcami wojennymi. Jak to wypadnie, nie wiem i podam Wam w następnej korespondencji, obecnie opiszę, co było dotychczas.

Jak już zaznaczyłem w swej poprzedniej korespondencji, każdy cudzoziemiec, pragnący odwiedzić jeńców wojennych, musi otrzymać na to pozwolenie od ministra wojny. Dzieje się to w ten sposób, że z ministerium wojennego wysyła się telegram lub list do władz miejscowych w Matsujamie, z uwiadomieniem, że taki to, cudzoziemiec, korespondent lub nie, ma odwiedzić jeńców, i że pozwolenie zostało mu udzielone. Oprócz tego ów, mający jeńców odwiedzić, otrzymuje z ministerium spraw zewnętrznych, coś w rodzaju karty legitymacyjnej, którą ma na żądanie okazać miejscowej władzy policyjnej, ilekroć od niego to zostanie zażądane. Otrzymałszy tedy ową legitymację, wybrałem się w drogę z facetem, którego mi Opatrzność na tłumacza zesała.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Japonii bez tłumacza można się obejść tylko w Jokohamie i Kobe, dwóch wielkich miastach portowych, gdzie się znajduje sporo cudzoziemców, którzy miejscową ludność trochę po angielsku nauczyli. Wychyliwszy się poza te dwa miasta, Europejczyk spotyka ludzi, jakkolwiek z języków europejskich znających, tylko w wielkich hotelach, po europejsku lub raczej po amerykańsku urządzonych, w paru wielkich sklepach, na paru wielkich stacyach kolejowych i wypadkowo pomiędzy wyższymi urzędnikami. Reszta ludności zna tylko język japoński i to im wystarcza.

Szczęśliwy los zesał mi bardzo dobrego tłumacza, który już z tego względu daleko wyżej od innych tłumaczy stoi, że tłumaczem zawodowym nie był i nie jest. Jest to sobie bardzo sympatyczny młody człowiek, z godnością noszący szlachetne nazwisko Hirotów, obecnie słuchacz czwartego roku prawa w uniwersytecie tokijskim. Z języków europejskich zna dość dobrze angielski, dwa słowa po niemiecku, oraz trzy po francusku, mianowicie: „bon jour”, „merci” i „bien”. Jest dość oczytany, inteligentny i sympatyczny.

Otóż z tym swoim nauczycielem od języka japońskiego, nie zapomniałszy nic, oprócz tego, co najbardziej było potrzebnem, wzięwszy natomiast sporo gratów bezużytecznych i spakowawszy nasze kuferki, wyruszyliśmy z Tokio dnia 9 sierpnia o g. 6 wieczorem, tak zwanym expresem, który tem się różni od zwykłych pociągów, że zamiast wagonów trzeciej klasy, posiada wagon restauracyjny i sypialny, no i trochę prędzej idzie, niż zwykłe pociągi.

Wogóle zaś pociągi w Japonii chodzą tak okropnie powoli, czy to z powodu mobilizacji, czy z jakich innych powodów, dość, że z początku ruch ich irytuje Europejczyka, zwłaszcza, gdy do Japonii przyjedzie przez Amerykę.

Już to wogóle pośpiechem się Japończycy nie odznaczają w żadnym kierunku. Oni wprost nie rozumieją tego wyrazu. Gdy się żąda obiadu, kolacji, czegośkolwiek w sklepie, Japończyk jest przyzwyczajony do pewnego tempa, że tak powiem w swej pracy, i nic go zdaje się, zmusić nie zdoła, aby to tempo przyspieszył. Jest to naród, któremu w żadnej okazyi nie można powiedzieć: „tylko spokojnie”. Oni wszystko robią spokojnie, i — nie mają, przynajmniej się zdają nie mieć — nerwów, a w każdym razie mają bardzo spokojne, a naszej tak zwanej nerwowości nie znają zupełnie. Szczególną powolnością się odznaczają we wszystkich wypadkach, wymagających powzięcia jakiejś decyzji.

Ale powróćmy do mej podróży.

Wyjechawszy z Tokio o godzinie 6 wieczorem i zjadłszy kolację w wagonie restauracyjnym, który się tem od europejskich i amerykańskich wagonów restauracyjnych różni się, że posiada ceny bardzo umiarkowane, a jadło stosunkowo dobre i smaczne, z rana o godzinie mniej więcej 7 przybyliśmy do Kioto, dawnej stolicy Japonii, gdzie podróż przerwałem, chcąc „Stare Miasto” zwiedzić i obejrzeć część przynajmniej wielu pamiątek historycznych, które co roku masę turystów przyciągają.

Kioto jest miastem starem, tak starem, że nikt z pewnością nie może oznaczyć roku jego założenia. Najwyższego rozkwitu dosięgło w 15 i 16 stuleciu, kiedy jeden z Szogunów, czyli wielkorządców, którzy usurpowali sobie władzę, ufundował Tokio. Od 16 wieku poczynając zaczyna się Tokio wznosić, a Kioto powoli tracić znaczenie i upadać. Nie upadło to miasto zupełnie, zawsze jednak zamiast miliona mieszkańców w wieku 16, liczy obecnie około 400.000.

Wciąż jednak jest to miasto duże, ładne, posiada masę pamiątek historycznych i dla turysty przedstawia więcej rozmaitości i wartości, niż jakiekolwiek inne miasto imperium. Przedewszystkiem słynie ono ze swych świątyń, więc też zaraz po przyjeździe i rozglądnięciu się w przewodniku, wybrałem się na zwiedzenie kilku z nich, najwięcej wartych oglądnięcia, oraz najbliższych do mego hotelu, nie miałem bowiem dużo czasu do stracenia, gdyż nazajutrz postanowiłem ruszyć dalej.

Jak już poprzednio zaznaczałem, dwie religie są głównie w Japonii rozpowszechnione, buddyjska i szintoistyczna. Z tych buddyjska została tu przyniesiona z Korei około ośmiastu wieków temu, szintoistyczna zaś egzystuje od czasu pierwszego mikada, czyli dwa tysiące sześćset kilkadziesiąt lat, przyczem pierwszy mikado był głową kościoła, i uważanym jest za potomka głównej bogini japońskiej, Ama-terasu, bogini słońca.

Religia szintoistyczna jest dość niewymagającą, i Japończyk ją wyznający potrzebuje tylko, aby przy jego urodzeniu rodzice poświęcili swe dziecko opiece specjalnego boga lub bogini, oraz co większe święto, i w dzień swego patrona udać się do świątyni i zmówić modlitwę. Świąt takich, które wymagają chodzenia do świątyni i wogóle praktyk religijnych jest zaledwo kilka do roku. Religia ta ponadto nie wymaga, ani nie daje żadnych dogmatów specjalnych, i poza samymi nielicznymi obowiązkami, pozostawia wierzącym swobodę najzupełniejszą. Z tego nie omieszkaliby skorzystałby dyści i powoli utwierdzili wśród Japończyków swe dogmaty kościelne, cała zaś filozofia buddyistyczna, z ich pojęciami o śmierci, o życiu pozagrobowym, rytuały i ceremonie kościelne musiały przypaść Japończykom do smaku, tembardziej, że wypełniały lukę, jaką w ich duszy i pojęciach szintoizm zostawił. W dodatku buddyści przekonali naród, a nawet kapłanów szintoizmu, że wszyscy bogowie i boginie szintoistów egzystują w spisie bogów buddyjskich, i w ten sposób niejako zamalgam zowali w pojęciach ogółu dwa te wyznania.

(Dok. nast.)

J. HARDY.

Odgłosy wojny.

(n) Nie Kuropatkin, lecz ks. Chilkow jest głównym wrogiem Japończyków. Ołbrzymie armie robotników pracują bez wytchnienia na całej linii kolejowej od Irkucka do Charbina. Roboty około położenia drugiego toru już się rozpoczęły w Syberyi w kilkunastu sekcjach, razem z niemi postępuje naprawa wielkich i przebudowanie małych mostów, powiększenie liczby kolejow-

wych bocznic, przygotowanie kolei zimowej przez Bajkał. Rozkaz, dany Kuropatkinowi 27 września, trwa dalej w całej pełni — mimo klęsk nad Sza i Taitse. Wojska rosyjskie mają

bronąć do upadłego pozycyi nad Hunem.

nieważąc się cofnąć się do Mukden. Oprócz bowiem względów na wrażenie, jakie utrata „świętego miasta” musiałaby wywołać w Mandżurii i w Chinach, prócz rozpaczliwie żywionej nadziei uratowania Portu Artura, to, co głównie spowodowało ów rozkaz, jest przekonanie, że od zabiegów Chilkowa zależą losy wojny i powetowanie dotychczasowych klęsk. Byle tylko udało się zyskać na czasie i nie utracić ostatniej warownej, ze wszech miar ważnej placówki strategicznej — a ostatecznie, byle tylko nie utworzyć nieprzyjacielowi drogi do Charbina — wszystko jeszcze może być naprawione, gdy podwójna szybkość przewozu zgniecie ostatnie siły Japończyków ciężarem militarnej potęgi Rosyi.

Japończycy liczą się już dziś z położeniem, jakie im gotuje zabiegliwość Chilkowa. Dla tego są zdecydowani na kampanię zimową, którą chcą rozpocząć — na północy Mukden i Tielingu. Jeżeli zaś mamy przypuścić, że Rosya nawet po stracie Charbina nie uzna się za pokonaną, że zdecyduje się na ciąg wojen epizodycznych — to przewidujemy, iż Japonia, raczej aniżeli dać się wycieńczyć z sił materyalnych i utracić, co takimi zdobytymi ofiarami, poruszy przeciwko kolosowi europejskiemu straszniejszy kolos azjatycki. Chyba, że zapobieży temu ktoś inny — w imię cywilizacji Zachodu.

Półurzędowa prasa niemiecka, rozszluszczona artykułami „Timesa”, zaprzecza istnieniu porozumienia niemiecko-rosyjskiego odnośnie do tej wojny. Dziwna rzecz jednak, że jej zaprzeczenia nie odzywają się prawie żadnym echem w prasie rosyjskiej! Nieco światła na tę zagadkę rzucił wiedeński korespondent „Timesa”, ogłaszając list, otrzymany „od jednego z przyjaciół, który stoi bardzo blisko odpowiedzialnych sfer w Rosyi”. Przyjaciół ten pisze, że bez wątpienia zabiegi cesarza Wilhelma o wykorzystanie wojennej sytuacji w celu „przywrócenia telegrafu z Petersburgiem” nie są widziane z zadowoleniem w najwyższych kołach rosyjskich. Car nie jest oczywiście w takim położeniu, aby mógł nieodpowiadać na

niemieckie umizgi.

Niemcy oddali caratowi donosile usługi, mogą je oddawać i nadal. Gdyby w Petersburgu posłuchano głosu szczerzego względem Niemiec uczucia, to nie byłaby zaśła sprzedaż krążowników, nie byłoby statków węglowych dla bałtyckiej floty, kordonu policyjnego na pruskiej granicy, dostawy zasobów wojennych i dział, nie byłoby można odciągać wojsk z Królestwa — jednym słowem, nie byłoby „zycziwiej” neutralności.

Niewątpliwie duże też wrażenie na carze sprawiło oświadczenie cesarza o współności dynastycznych interesów i interesów Europy wobec „czerwonego”, tj. rewolucyjnego niebezpieczeństwa z jednej strony, a „żółtego” z drugiej strony. Ale Mikołaj II. wziął po ojcu w spadku głęboką nieufność do Niemców „et dona ferentes”, a prócz tego, w Petersburgu bynajmniej nie chciano, aby niemiecko-rosyjskie porozumienie miało ostrze zwrócone zbyt widocznie przeciw Anglii. Akcją swoją w sprawie czarnomorskich krążowników i wojennej kontrabandy rząd rosyjski okazał wyraźnie, że nie myśli zaogniać zatargu z Anglią, pośrednio, lecz bardzo realnie istniejącego z powodu tej wojny. Popieranie jakichkolwiek projektów niemieckich na dalekim Wschodzie może być tylko z wyrażną szkodą angielskich interesów w Chinach. Zaznaczył to jasno hr. Bülow. A jednak, poparcie Rosyi w tym kierunku było i jest wa-

dziewa i wyglądają wszyscy na ludzi, nie mających już sobie nic do powiedzenia.

Snują się bez celu pomiędzy sprzętami, przrzucają książki, oglądają sto razy już oglądane fotografie, lecz wszystko to czynią z przyzwyczajenia, odruchowo.

Wisznicki, nie rozumiejący przyczyn podobnego nastroju, próbuje wszcząć spór z Władysławem, który podziela jego przekonania w zarysach ogólnych, podstawowych, lecz znacznie się z nim różni względem sposobu manifestowania ich na zewnątrz i wprowadzania w praktykę. Władysław jednak nie jest dziś usposobionym do sporu. Owiały go wspomnienia lat, w których nie będąc jeszcze społecznikiem, był poprostu kochanym licznym rodziny członkiem i falą tych wspomnień odniosła go w przeszłość, otoczyła gronem najbliższych, obrazami miejsc, które i społecznikowi są drogie.

Jerzy milczy, wpatrzony w kłęby dymu, który powoli i jakby z namysłem puszcza z papierosa, Zygmunta przechadza się po pokoju zamyślony, p. Antoni z Leonem grają w szachy, przyczem ten ostatni wygląda na człowieka ostatecznie przynębionego tragicznym losem, podczas gdy p. Antoni wlepią w szachownicę spojrzenie miłosnego rozrzuwnienia, zdolne wzruszyć najbardziej zakamieniałe serce pańskie.

Lucyan siedzi przy fortepianie i jednym palcem wystukuje jakąś melodię, w którą wsłuchuje się z takim natężeniem, jakby stanowiła tylko przegrywkę do rozbrzmiewającego gdzieś w dali hymnu.

C. d. n.

141

Teresa Prażmowska.

Na wyraju.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Dzisiaj zaś z urzędu wszyscy na wesołość się siłą. Cóż znowu! Nie są przecie mazgajami i nie będą się roztkliwiać nad sobą. Zresztą, cóż im tu złego? Zebrali się przyjacielską gromadką i jedzą wieczernę, o której zapomnieć trzeba, że jest tradycyjną, uroczystszą od innych, z takim mnóstwem pamiątek związana...

No! i zapomna...

— Wyśmienity barszcz! — odzywa się Władysław tonem człowieka, dla którego nic prócz barszczu nie istnieje.

— Prawda! — wtóruje mu Jerzy — tutaj o takim barszczu wyobrażenia nie mają.

— Panowie! — donośnym głosem przemawia Zygmunta — proponuję, abysmy za ten barszcz uczcili gosposię naszą powstaniem.

— Zgoda! Zgoda!

Zrywają się wszyscy z miejsc z wielkim hałasem i suwaniem nóg i krzesel i kłaniają się w stronę Tekluni, z pod oka spoglądającej na Zygmunta.

Zygmunta kłania się na równi z innymi, ale gdy wszyscy znowu usiedli, korzysta z chwilowego uciszenia się, aby głośno i dobitnie oznajmić:

— A, mnie należy się druga porcja uszek.

— A to skąd? Cóż to za fawor szczególny?

„Należy się?” Jakim prawem? — protestują wszyscy.

— Należy się — zwięźle odpowiada Zygmunta. — Pani Teklunia wie, że się należy.

I uporczywie nadstawia talerz, na którym kilka uszek pływa jeszcze w niedojedzonym barszczu.

— Jeszcze pan tych nie dojadł — próbuje perswadować mu Teklunia.

— To kwestya czasu. A słowo się rzekło...

— Przez pana było rzeczzone.

— Ale pani przyzwoliła milczeniem. I przeto słusznie mi się należy druga porcja uszek.

— No! dam już, dam... Ale niech wszyscy wiedzą, jaki pan interesowny.

— Dobrze! Nie wstydzę się swoich postępów. Czuję zresztą, że zasłużyłem na wdzięczność ogółu.

Ogół, dowiedziawszy się o co chodzi, jest tego samego zdania i w dowód swej wdzięczności proponuje Zygmunta czynną pomoc w zjedzeniu owej drugiej porcji.

Zygmunta propozycję odrzuca. Pożytek ogółu miał tylko na celu. O wdzięczność nie ubiega się bynajmniej i jeżeli o niej wspomniał, to mimochodem tylko.

Przez cały czas wieczery ani na chwilę nie ustaje rozmowa, gęsto żartami przeplatana. Bakalie, których suto nałożona taca wywołuje ogólne zadowolenie, zdają się podniecać dobry humor nie gorzej od starego miodku.

Ale gdy po skończonej uczcie przechodzą zebrani do saloniku, wesołość raptem gdzieś się po-

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
pod firmą **M. Schwarzwald** PRZEDTEM **Herman Neuwelt**

Lwów, Rynek 1. 23.

10361

Poleca na sezon obecny:
Nowości na suknie damskie jak n. p. szkockie, angielskie, sukienne jako to: flanelki, francuskie barchany.

— Wszystko w największym wyborze. —

— **Wiele taniej jak u poprzednika.**

runkiem porozumienia. Rosya odmówić nie może — a równocześnie nie życzy sobie, aby ten warunek był podkreślany. Niemcy, przeciwnie, przykładając do niego największą wagę, usiłują zniewolić Rosyę do jakiejś akcyi, któraby układ demonstrowała.

Sposobność do takiej akcyi nadarzyła się — zanim ją Rosya mogła przewidzieć, z pewnością, zanim jej sobie mogła życzyć. Między Rosyą o Anglią toczą się od roku układy w sprawie Tybetu — układy przyjazne, w których Rosyi chodzi najwięcej o to, aby i ona, jako mocarstwo azjatyckie, miała głos w załatwieniu kwestyi tybetańskiej. Wiadomo, że podpisany niedawno w Lassie traktat był dla Rosyi niemiłą niespodzianką, że założyła protest przeciw niektórym jego paragrafom w Pekinie, gdzie ma nastąpić jego ratyfikacja. Dyplomatyczne stanowisko Rosyi w całej tej sprawie nie miało zgola żadnego pierwiastku, mogącego obrażać Anglię.

A otóż — ku zdumieniu i z niemałym kłopotem Petersburga — niemiecka dyplomacja w Pekinie uwiadomiła rząd chiński, że w tej sprawie solidaryzuje się z Rosyą i... protestuje przeciwko lassyjskiemu traktatowi! Niemcy nie mają żadnego interesu w Tybecie. Chodziło jedynie o wywołanie wrażenia w Chinach, o zamianowanie

ścisłej wspólności interesów rosyjskich z niemieckimi i, co za tem idzie, wspólnego antagonizmu względem Anglii...

Ze względu na stosunki międzypaństwowe, już ukształtowane lub wytwarzające się z powodu sytuacji wojennej, ten „coup de diplomatie“ niemiecki jest wypadkiem ogromnego znaczenia. Jest w nim zapowiedź dalszych wymuszeń na Chinach — prawdopodobnie w Szantungu — lecz jest przede wszystkim zarysowanie się na dalekim Wschodzie koalicji, która nie może nie wywołać równoległych objawów w Londynie i w Tokio, musi zarazem dać rozmaicie do myślenia w Waszyngtonie i w Paryżu.

Tymczasem paryski „Journal“ ogłasza

niezwykle ciekawy list swojego korespondenta

przy armii rosyjskiej, p. L. Naudeau. List, pisany 20 sierpnia w Liaojangu, zawiera następujące ustępy, ważne ze wszech miar w chwili obecnej: „Gdyby można, czytamy, zapukać do wewnętrznej świadomości i przeniknąć tajne myśli ludzi, toby się niewątpliwie poznało, że 9 oficerów rosyjskich z każdych 10, wróciłoby najchętniej natychmiast do Rosyi. Ale wiadomo, że, gdy się jest jednostką w ciele zbiorowym, to uczucie osobiste znika, ustępuje miejsca całemu temu ciału. To się nazywa solidarnością, „esprit de corps“. Oficerowie rosyjscy są zanadto dumni, zbiorowa ich miłość własna jest zbyt wielka, aby sobie pozwolili mówić o haniebnym pokoju, a za taki uważaliby każdy pokój, zawarty po kieszce. Ale

skoro tylko Rosyanie odniosą wielkie zwycięstwo,

skoro tylko wróci prestigium ich wojenne, to jestem przekonany, że ani jeden oficer rosyjski nie zaprotestuje przeciw pokojowi, choćby ambicyom japońskim stać się miało zadość w szerokim zakresie. Niektórzy oficerowie — i to nie najmniej znakomici — nie wahają się oświadczać, że ich zdaniem, skoro wojska rosyjskie odniosą zwycięstwo, Rosya zrobi najlepiej, zwracając Mandżurję Chinom. Wielu oświadcza się za programem sprzedania Chinom kolei i portów, które Rosya pobudowała na ich terytoryach, całkowitej ewakuacji prowincyi, w której Rosya niema doprawdy żadnego interesu i której zachowanie byłoby źródłem niebezpieczeństw i ciągłym powodem słabości.

„Żołnierze patrzą z trwogą na tę niezmierną Mandżurję, w której im obiecywano szybką i zwycięską kampanię. Przedstawiano im japończyków, jako śmiesznych karłów. Zapytują się teraz, czy ich nie okłamano — gdy bezustannie się cofać muszą przed nieprzyjacielem, którego mieli zwyciężyć w ciągu kilku tygodni. Bezustanne cofanie się jest złą szkołą dla żołnierzy, przygotowaniu, które nie dodaje, nie wytwarza energii... Pyta się prosty żołnierz rosyjski: Czemuśmy tę wojnę zaczęli, jeżeli nie mamy wyjść z niej zwycięsko? Zważywszy, iż mamy przecież u siebie olbrzymie przestrzenie wcale nietknięte, nieuprawione, na co nam podbijać nowe kraje, już aż zanadto zaludnione przez naród, który nas nienawidzi?“

Jak odpowiedzieć? dodaje Naudeau. Jak wytłumaczyć chłopu polskiemu lub uralskiemu, że tu chodzi koniecznie o bramę otwartą na Ocean Spokojny?

W Tokio, jak pisze korespondent „Standarda“, ubolewanie jest ogólne z powodu ciężkiej

porażki generała Jamady i straty 14 dział.

Okazuje się z kompletnego oficjalnego raportu, że generał zapuścił się istotnie za daleko ze swoją brygadą na prawy flank rosyjski. Pierwszy jego atak powiodł się, brygada zdobyła dwa działa; później jednak, otoczona przez dużo znaczniejsze siły, walcząc bohaterko, sama zdołała się przebić i ocalać, ale musiała pozostawić w tyle całą swoją artylerję, 9 dział polowych i 5 górskich. Potyczka zaszła przy wzgórzu, zwanem

„wzgórzem samotnego drzewa“.

Wiadomość o tem jedynym zwycięstwie rosyjskiem przyszła do Petersburga w czas — na obchód pier-

wszych imienin carewiczki Aleksyego. Jednakże korespondent „Matin“ pisze: „Ludność stolicy nie okazuje radości, na pół nie wierzy, na pół domyśla się, że to zwycięstwo jest tylko odosobnionym wypadkiem wśród ogólnego, tymczasowego zawieszenia operacyi po pierwszej seryi bitew“.

Wiadomości polityczne.

(Telegramy poranne.)

Wyprawa tybetańska.

Londyn. (B. Reutersa.) Donoszą z Dżumbi w Tybecie, że cała angielska wyprawa powróciła tam po uciążliwym marszu. Wielu żołnierzy oślepiło wskutek blasku, padającego od śniegu.

Proces podatkowy.

Wiedeń. (TBK.) Trybunał państwowy zajmował się wczoraj skargą w sprawie zwrotu odszkodowania lub procentów za niesłusznie zapłacone podatki państwowe, względnie dodatki krajowe. Stroną skarżącą były: kolej Południowa, kolej Północna, Towarzystwo kolei państwowych, Towarzystwo Wzajemnego kredytu w Krakowie, Towarzystwo gazowe Auera i inne. Oskarżoną stroną było ministerstwo skarbu i kilka wydziałów krajowych.

Trybunał odroczył wydanie wyroku do przyszłego czwartku.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt. (TBK.) W rozprawie przeciw dziennikarzowi Fengyesowi Trybunał zgodził się na przeprowadzenie dowodu prawdy, uchwalił jednakowoż nie przesłuchiwać oskarżycieli prywatnych jako świadków, gdyż nie można ich zmuszać do dawania wyjaśnień, które-miby ewentualnie mogli się sami oskarżyć. Następnie przesłuchano świadków: b. sekretarza generalnego, b. naczelnika buchalteryi i szefa oddziału wekslowego. Zeznali oni, że nigdy dyrektorowie banku nie brali prowizyi, że bilanse były bardzo solidnie i zupełnie realnie ułożone, oraz że w portfelu wekslowym nie było nigdy weksli dyrektorów lub członków rady nadzorczej.

Z kolei wygłoszono plaidoyers.

Przemawiał także Tisza.

Waika kulturalna we Francyi.

Paryż. (TBK.) Izba deputowanych przeszła do obrad nad interpelacyami w sprawie polityki kościelnej rządu.

Deputowany Castellani wskazał na to, że między prezesem gabinetu a ministrem spraw zagranicznych niema porozumienia co do protektoratu Francyi nad katolikami na Wschodzie.

Dep. Grousseau zarzuca prezydentowi ministrów Combesowi, że przez swą mowę w Auxerre, którą wygłosił, nie pytając się wprzód rady gabinetowej, zaangażował Francję w politykę rozdziału kościoła od państwa. Mowca zarzucił dalej Combesowi, że stosunki z Watykanem zerwał według planu z góry obmyślanego, a sprawy biskupów z Laval i Dijon użył tylko za pretekst. Rząd francuski jest odpowiedzialny za obecny wakans na stolicach biskupich. W końcu zaznaczył mowca, że prez. Combes pragnie założyć kościół narodowy.

Prez. Combes zaprzecza temu.

Deput. ks. Gayerand stwierdza, że katolicy jednomyślnie jeszcze silniej skupiają się około papieża.

Dep. Dechanell oświadczył, że republika jest gotowa rozwiązać problemat rozdziału kościoła od państwa, rząd jednakże powinien wiedzieć, dokąd pragnie dojść. Do tego zdolnym jest atoli tylko rząd, który nie odstępował od raz powziętego postanowienia. W każdym razie rząd powinien podjąć inicjatywę. Mowca ubolewał nad walką religijną, która każdy naród naraża na szkody, sądzi zarazem, że francuskie interesy zagraniczne na rozdziale kościoła od państwa wcale nie ucierpią. Nie jest koniecznem zrzekać się przytem protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Byłoby rzeczą niepolityczną, gdyby pozostawiono się kraj w wierze, że istnieje inny środek walki, niż wypowiedzenie konkordatu.

Konferencya pokojowa.

Waszyngton. (B. Reutersa.) Prezydent Roosevelt w najbliższych dniach roześle formalne zaproszenia do mocarstw, aby zamianowały zastępców swych na nową konferencyę pokojową i wyznaczyły termin.

Sekretarz stanu Hay przedłożył dziś gabinetowi tekst zaproszenia.

Z sali sądowej.

Starosta Jagoszewski skarży.

Tarnów, 20 października.

(Trzeci dzień rozprawy).

Przewodniczący stwierdza z aktów, że kilku popisowych chrześcijan, a w szczególności kandydatów teologii prosiło starostwo ropczyckie o listy stawcze do miejscowości, gdzie uczęszczali na wydz. teolog. (Przemysł i Kraków), a mimo że podania te zostały wniesione wcześniej od innych (a to żydów popisowych) zostały odrzucone.

Starosta zapytany przez przewodniczącego o wyjaśnienie tego dziwnego postępowania, nie umiał dać zadowalniającej odpowiedzi.

Przewodniczący stwierdza dalej z aktów, że kupcowa Reissowa z Sędziszowa posiada od dawnych lat koncesyę na skład i sprzedaż nafty, następnie odczytuje doniesienie burmistrza Łowa do starostwa, że Reissowa bez koncesyi utrzymuje skład nafty i że grozi niebezpieczeństwo ognia z powodu wadliwości składu, na co starosta zarządził konfiskatę nafty. Na skutek zażalenia Reissowej starosta cofa swe zarządzenie i wytykając burmistrzowi Łowowi fałszywe doniesienie, nakazuje gminie S. wydanie skonfiskowanej nafty Reissowej z tem, że „konfiskata nafty w ustawie przemysłowej nie przewidziana“. Nakazu tego Łów Reissowej nie doręczył.

Przewodniczący zapytuje Łowa, o powód tego niedoręczenia, na co Łów oświadcza, że ją napowrót oddał staroście, aby ją zmienił (na niekorzyść Reissowej).

Starosta przeczy zeznaniu Łowa, a gdy Łów przy swoim obstaje, starosta cofa się, że nie pamięta.

Św. Reisenfeld pyta starostę, czy pamięta, że Reissowa żaliła się pisemnie z powodu niedoręczenia jej tej rezolucyi, co starosta przyznaje (!).

Przewodniczący stwierdza z aktów, że starosta wydał w tej sprawie zarządzenie, aby skonfiskować naftę Reissowej (!), co też Łów wykonał; później znów wydaje naganę oskarżonemu sekretarzowi gminy za to, że on wydawał więcej niż po 5 kilo z nafty skonfiskowanej Reissowej dziennie.

Św. Reisenfeld do starosty: Rozporządzenie ministeryalne co do nafty zezwala na 300 kilo nafty w sklepie, a tem więcej w składzie, dlaczego pan starosta ograniczył Reissowej handel do 5 kilo nafty dziennie?

Starosta wstaje, nie znajduje odpowiedzi, siada.

Przew. stwierdza, że komisya gminna w r. 1904 orzekła, że skład nafty Reissowej jest zupełnie odpowiedni, zapytuje Łowa i starostę, dlaczego naftę Reissowej skonfiskowali? Zapytani nie mają odpowiedzi.

Św. Reisenfeld: Ja powiem powód: oto Bloch, który ma skład nafty, jest szwagrem Łowa. (Poruszenie).

Św. Bircz zeznaje, że burmistrz Łów i starosta zapieczętowali mu bezprawnie piekarnię dlatego, że nie kupował maki u brata Łowa, a trunków od syna Łowa. Burmistrz Łów przyznał przed świadkiem, że to były powody zamknięcia piekarni. Zeznaje dalej, że dał 35 zł. Izraelowi Aronowi, aby mu u starosty wyrobił na nowo kartę przemysłową na piekarnię, wkrótce atoli Aron zwrócił mu te 35 zł., z tem, że już był inny wpływ z przeciwnej strony, silniejszy (!).

Oskarż.: To był wpływ Łowa!

Przew. stwierdza z aktów, że Reisenfeld przez starostwo ropcz. prawomocnie zasądzony na grzywnę, że później, dnia 13 marca 1903 starosta zmienił wyrok ten prawomocny i zamiast grzywny wymierza Reisenfeldowi areszt (!), że dnia 15 marca 1903 doręczył starosta Reisenfeldowi nowy ten wyrok i wzywa go, aby w 3 dniach zgłosił się do aresztu, stwierdza dalej, że Reisenfeld dnia 15 marca 1903 wysłał grzywnę do starostwa i wniósł rekurs przeciw zmianie wyroku. Stwierdza dalej, że starosta przed upływem tego 3-dniowego terminu zarządził przyaresztowanie R. i doprowadzenie do kary aresztu (!).

Św. Reisenfeld wyjaśnia, że w dniu aresztowania go były wybory gminne w Sędziszowie, że kandydował do Rady gminnej, a Łów go sobie w niej nie życzył i że to był powód zmiany grzywny na areszt, i tego nagłego aresztowania go mimo przesłanej grzywny, mimo wniesionego rekursu i nawet przed upływem określonego przez starostę terminu 3-dniowego do zgłoszenia się do aresztu. (Poruszenie).

Starosta zapytany nie znajduje odpowiedzi.

Wotant wicepr. Zaklika wytyka to staroście, który milczy.

Przew. stwierdza, że starosta nieprawnie zarządził rewizję domu niejakiego Barta, że na żądanie Łowa skonfiskował mu trunki i ukarał go na kilkaset koron, że namiestnictwo uznało, iż rewizya ta była bezprawną, że Bart nie dopuścił się żadnego czynu karygodnego.

Św. Bart zeznaje, że został wezwany do starostwa, że gdy tam wszedł do kancelaryi i zobaczył burm. Łowa i syna tegoż, że burmistrz L. się wydał, że świadkowi dano do podpisu protokół, w którym przyznaje, że sprzedaje trunki propinacyjne (!), jakkolwiek tego nie zeznał i to było nieprawdą, świadek wskutek tego odmówił podpisu i dopiero, gdy sprostowano protokół podpisał go. (Wesołość).

Przew. stwierdza, że starosta zarządził wybór 7 zastępców radnych, zamiast samych radnych, oraz zakaz wylosowania asesorów i zastępcy burmistrza, czem starosta przekroczył §§ 13. i 14. ust. gminnej z r. 1896.

Osk. wyjaśnia, że to zarządzenie starosty wydane było w interesie burm. Łowa, aby mógł dowolnie ze swego stronnictwa zestawić Radę i uzyskać uchwały Rady po swej myśli.

Jutro będzie zakończenie rozprawy.

MAGAZYN FUTER K. SOLIK
pod firmą 9119
Lwów, ul. Sebieskiego l. 7.

Materye najnowsze na wierzchy w

poleca na sezon zimowy futra męskie i damskie, kolje, zarękawki, czapki damskie i męskie według najnowszych fasonów. Magazyn zaopatrzony we wszelkie gatunki skór, oraz we wierzchy do futer damskich i męskich. Na miarę: dla Pań wystarczy przystanie staniaka, zaś dla Panów surduta z podaniem całej długości. Naprawa i przerabianie futer uskutecznia się jak najdokładniej. — Ceny zdumiewająco niskie. — Cenniki gratis.

MAŁY FEJLETON.

Czemu?

Dziś się nie mienisz, ty miłości święta,
gorącą barwą przedświatowych zórz,
owym płomieniem, co zbudzony błękit
z krawca do krawca światłością odziewa
i pieśń promienną senniejszej ziemi śpiewa...

Pośród wiośnianych jaśminów i róż
byłaś poczęta...

Twoje pierwsze łany,
wzniesione w oczach mową serc — nie słów,
śledził ten mały świętojański robak,
kreśląc w powietrzu rozświetlone smugi, —
lub może nikły promień księżycowy,
przez młodą zieleń przedarłszy się, padł
na rozmarzeniem odchyłone głowy
i pod rzęs cieniem
zobaczył nagle zbudzone przebityski,
co mową były, choć były milczeniem...

Pierwszych wzruszonych wyznań niewyznanych,
zakieć zakleńtych w trwogę niemych ust
słuchała wiosna z zapartym oddechem,
by cię nie spłoszył jej fiołkowy wiew...
słuchały w blaskach wschodowych skąpane
bzy rozkwiecione i czeremchy białe
i legion drobnych stokroci i traw,
co oniemiały z podziwu istnienia
perłą się rosą pośród cienia drzew...

Dziś się nie mienisz!
Oczy swe przyćmione
utkwiliłaś w mglistość szarych zimnych dni,
by w otchłani ciemną,
kiedy tęsknota jako zziębły ptak
łopocze skrzydłem po strunach milczenia,
po bezdźwiękowych strunach martwej ciszy...
I tylko czasem serce twe usłyszysz
jakiś daleki niewyraźny szmer,
by ciche łkania, by lot zwiędłych liści
strąconych kroplą dżdżu z nagiej gałęzi, —
szmer, co się skarży: „Daremno! daremno!
nie wzbicić się tobie przejasnym płomieniem
i nie rozświetlić niewolnikom ziemi
ich ciemnych dróg!
Nie błyszczyć tobie! Tyś jest na uwięzi
życia, co życiem ani szczęściem nie jest,
lecz o boskości twojej tylko śni“...

Dziś się nie mienisz ty, miłości święta!
Twoje płomienne barwy rozspiewane
przesłonił szczerze beznadziei kir...
I próżno pamiętać blask wiosny pamiętać,
próżno tęsknoty ptak szare swe pióra
targa i rwie;
zimne mgły płaczą, a tyś pogrążona
w zaczarowanym rozpaczliwym śnie!

KSAWERY MARYAN.

Powrót.

Znajomemi schodami schodzę w dół ku oszklonej
werandzie.

Zachodzące słońce przesączone przez bujne sploty
krwawego winogrodu zatapia światłem przestrzeń.

Jestem jeszcze znużona drogą i powieki drgają
mi od blasku.

Wszystko jak dawniej... Ten sam stół długi, na
skrzyżowanych nogach, suche wianki dożynekowe na ścia-
nie, pęki ziół schnących, rozrzucone zabawki chłopców...
Wszystko tak samo.

Dotkliwa, przesiąknięta tęsknota za tem wszystkim,
co już widzę, com zobaczyć pragnęła na nowo, nie
ustaje we mnie, trwa i boli...

Nie sprawdzam jeszcze dokładnie jawy przybycia,
a już mam ochotę uciekać precz, choćby zaraz, byle
daleko...

Bo i poci ja tu właściwie jestem? Poci?

Z mozołem natrafiam wreszcie myślą na miejsce
bolące pod czaszką.

Aha, wiem już... Tak, tak...

Własnej treści, przysnien własnych, poszukać tu
chciałam, po tych kątach znajomych, miłowanych...

Wszakże to tu, pod tym samym dachem, przysnił
mi się ów sen, którego oczy moje do tej pory jeszcze
z powiek olśnionych nie strzęsły.

Może się powtórzy, może wróci?...

O, słońce pada właśnie na tę szybę iryzującą,
przepaloną blaskiem, na której tamtego lata schwytały
dzieci wałkę. Migotała na niej z brzękiem skrzydeł su-
chych, zalekła, śliczna... Puściliśmy ją potem na wol-
ność i pamiętam jej lot kapryśny, półprzytomny, senny...
Leciała jakby bez celu, a jednak z każdą chwilą odda-
ła się od nas, malejąc w przestrzeni słonecznej, aż
zgasła.

Myśli moje miały podówczas dziwnie podobny,
półprzytomny lot...

Chwila była podobna obecnej. Popołudnie ciepłe
jeszcze a pełne już świeżych oddechów wieczora, takie
same kwiaty kwitły na rabatach, astry, werbeny i na-
sturcyje, podobne płomykom jaskrawym. Ogrzana słoń-
cem weranda, przesiąknięta dzwęcującym zapachem rezedy
i smolną wonią nowych tarcic w podłodze. Na stole

stały miski siwe, pełne ożyn świeżych i pachło, tak
pachło...

A przecie tamta chwila odeszła i zapach powtó-
rzyć się może jedynie podobny.

Poco, poco ja tu jestem?! No tak, tak... Wiem
przecie...

Głupstwo wierutne! Nic nigdy nie powtarza się
w życiu to samo...

Nic się powtórzyć nie może, nie powinno... Tam-
ten, rok minął i wszystko jest dziś inne, zmienione,
zetałale...

Wszakże i ja sama wyznać się w sobie nie zdołam...

Tamtego roku pierwszą twarzą, na którą padł
wzrok mój w chwili przybycia, była twoja, twoja...

Uderzyła mnie odrazu wielka śliczność jej rysów
i śmiały zarys brwi ciemnych nad jasnymi oczyma.

Oczy te nasycone błękitem, ciekawe dzieciennie
i dzieciennie szczerze spojrzały prosto w moje i zawarły
przymierze odrazu.

Dziś, przybywszy, znów ciebie pierwszego szuka-
łem oczyma na ganku pośród innych. Daremnie. Czyżby
istotnie mógł kto z was zapomnieć lub nie wiedzieć,
że dziś przyjadę, że dziś właśnie przyjeżdżam?

Tak długo dzieliła mnie od tego domu przestrzeń
daleka, że ledwo sobie zdołam uprzytomnić поближе po-
koiów znajomych, z których każdy po woni właściwej,
po traskaniu starych parkietów, przez sen choćby roz-
poznać potrafię, skrzyp drzwi każdych rozróżnić po
ciemku, poznać tykot każdego zegara...

Przypominam sobie kolejno wnętrza i sprzęty
wszystkie, zimną białość cennych porcelan, zawrotne
dale zwierciadeł, mleczne błyski masy perłowej na wscho-
dnic sepetach, migoty starych kling, splątane desenie
kobierców, dziwne, zanizkie i zawygodne fotele... Smu-
tna, zaciszna, martwa nuda mieszkań, w których już od
dawna wspomnienia przeważały szalę życia i głosu po-
dnieść nie sposób... Portrety z jadalni mam w oczach
wszystkie, jak żywe. Na dom cały idzie od nich zadu-
szony spokój rzeczy przebytych, przebolanych, skończo-
nych...

Dziwny dom, w którym dziwni ludzie mieszkali
i marli...

Po ciemnawych pokojach szukam w nim myśłą
ciebie...

Może jesteś w bibliotece, tym dużym, niskim po-
koju o małych oknach okratowanych, przez które nie-
widać nic, prócz zielonego pierza akacji i kawałka ce-
glanej ściany lamusa. Zieleń drzew tych, majowa aż do
jesieni, odbija się w szafach oszklonych, pławi w gład-
kiej politurze mahoniów, przepaja wnętrza całe zielon-
kawym tonem starych szyb lustrzanych. Pociemniałe
obrazy wnikały w barwę obicia, jakby pierzchały z przed
oczu, przytrzymane jedynie wązkim obrzeżem ram zło-
tych. Treść każdego z tych płócien jawi mi się w pa-
nięci nagle, z całą zawartością chwyconego momentu.

Cienki twój, wytworny profil, zaczyna się ostro,
jak zeszlowieczna sylwetka na jasnym tle okiennego
rozworu.

Przez okno płynie woń wędnącego sadu i silny
zapach zsypanych gdzieś w pobliżu jabłek. Powiew świe-
żej fali powietrza pieszczotą ust czyichś niewidzialnych,
dotyka twego czoła i porusza kartki czytane...

A za tobą zegar odwieczny tętni z cicha, niby
arterya krynicy jakiejś niewyczerpanej i pachną stare,
dobre książki...

O czym czytasz? Co myślisz? Jak na imię tę-
sknocie twojej?... I jak wygląda ta dziewczyna, której
nie znam i o której istnieniu nie wiem nic, prócz tego,
że ją kochać musisz?...

Jakie liche i jakie kochane muszą być wiersze
twoje do niej...

Chciałabym czytać je wszystkie i, wierz mi, po-
dobabyły mi się, jak żadne z tych, najlepszych...

Jesteś bowiem w tym wieku, kiedy się pisze naj-
gorzej a czuje najlepiej, myśli najprościej, kiedy poezya
w ludziach nie zdążyła się jeszcze postarzyć w Sztukę...

Niepocieszony smutek jesiennego zmierzchu płynie
przez ogród.

Monarsza czerwień winogrodu, teraz, gdy słońce,
gasnąc, zajęło z niej wszystek czar swojej świetności
przedzgonnej, zwisa, jak stargany, ciemny łachman cy-
gański na zmaczone przezrocze szyb.

Miłościwe oszukaństwo jesieni, spóźnione względy
dla nieżywych, bengalskie ognie ostatniej odsłony, po
których wszystko na okół wygląda brudne i niepo-
trzebne...

Co prawda zresztą, niema rzeczy potrzebnych...

Przez otwarte szklane drzwi werandy, zawiewa
coraz wyraźniej natrętny ziąb wieczora a z klonów, bez
szelestu, cichym jakimś dreszczykiem wstrząsane, obla-
tują pierwsze, jasnozłote liście, podobne listom miłosnym,
które ostygłe już, pożółkłe, zapomniane, postradały od
dawna żywą wartość pamiętki...

Zimno...

Nagle, — spieszne kroki na ścieżce za węglem.
Żwir suchy chrzęści niemal dźwięcznie.

Pomimo mroku, jednym ciosem spojrzenia, obej-
muję wysoką, młodzieńczą postać, twarz znajomą, pra-
wie już męzką... I równocześnie, na widok tej młodej
twarzy, drze mi się coś w sercu do krwi, jakiś wstyd
wzrąca a rzewny zalewa mi czoło płomieniem, jakieś
rozradowanie pomieszane bez ładu z żalem głuchym i

tęsknotą nie do zniesienia, krępuje mnie jakby pasmar.
mocno, mocno, mocno...

Ledwie mogę wyciągnąć dłoń witającą, ledwie
mam siłę odpowiedzieć na uścisk i słowa szybkie,
proste:

„Szukam pani po całym domu, szukam i szu-
kam...“

„Szukałam także, — ale jakoś nigdzie dopaść
siebie nie mogę...“

?...

Z wrogą urazą przysłuchuję się swoim słowom. Sły-
szę rzeczy fałszywe i pospolicie poprawne, beznadziejnie
odemnie dalekie i czuję niemal odrazę do siebie samej,
jakąś złą radość z własnej, niepowrotnej szkody.

Coś się ze mnie podziało, czy ja zgubiłam się
komuś?... myślą milknąc.

W każdym razie coś przepadło.

I — o, nędzo! Wszakże pora kiedy się pisze naj-
gorzej a czuje najprościej, została już pozamną...

Przemyślałam za wiele a żyłam za mało, to też
ilekroć życie samo, prosto bez ogródki w oczy mi po-
patrzy, czuję się niem zalekła, zaskoczona, jestem,
jak ów najzarliwszy z pilnych uczniów Buddy,
który pojąwszy rzeczy niebieskie, najprostszej reguły
żywego życia pojąć nie zdołał, dlatego jedynie, że mu
była zbyt prosta...

Milczę obca, zeszytniała, nie zdolna wyrzec je-
dnego zwykłego słowa ze siebie, jednego łatwego słowa,
któreby mnie samej nie zabrzmiało jak cudze, jak ukra-
dzione...

Poco ja tu jestem, poco? I na co w ogóle
wszystko?

Niepocieszony smutek jesiennego wieczora płynie
przez ogród i zabiera nas na jednej, ciemnej fali razem.

Astris, o Astris, dlaczego śnisz mi się
tak często?!

IWO PŁOMIENIŃCZYK.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach
publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach
i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o fundu-
szach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wiadomości bieżące.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy 7 arkusz
powieści J. Blichera-Clausena z życia duńskiego pt. „Stryj
Franio“ w przekładzie p. Felicji Popławskiej.

— Kolumna Mickiewiczowska. Ze Stanisławowa pi-
szą nam.

Uroczystość odsłonięcia pomnika nieśmiertelnego
Adama znajduje radosny odzew w naszym mieście. Za-
równo z miasta, jak i z najbliższej okolicy wybiera się
na wielkie święto Mickiewiczowskie mnóstwo osób.
Towarzystwa „Szkoły Ludowej“, „Oświaty Ludowej“,
„Młodzieży Polskiej“, „Sokoła“, „Gwiazdy“, im. „Ki-
lińskiego“, a niewątpliwie także wszystkie inne, wysy-
łają deputacje z wieńcami. Pożądanym byłby najwię-
kszy udział ludu polskiego z naszych okolic w tej uro-
czystości i wszystkie nasze stowarzyszenia patryotyczne
w tym kierunku powinny zjednoczyć swoje usiłowania,
ażeby na niedzielę, 30 b. m., wysłać do Lwowa jak
największą liczbę włościan polskich. Czynią się starania
o urządzenie umyślnego pociągu do Lwowa. Może
zbiorowym usiłowaniami Towarzystw naszych powie-
dzie się zamiar ten do pomyślnego przyprowadzić skutku.

— Odczyt o Paramie, dotyczący stosunków gospo-
darczych, handlowych, ekonomicznych i kulturalnych
wychodźców galicyjskich, wygłosi wicekonsul austriacki
w Kurytybie dr. Karol Bertoni. Odczyt ten, urządzony
za zaproszeniami przez lwowskie Towarzystwo koloni-
zacyjno-handlowe, odbędzie się w poniedziałek 24 bm.
o g. 8 wieczorem w sali komisyjnej Wydziału krajo-
wego nr. 5.

— B. p. Piepes-Poratyński. Poseł Roszkowski prze-
mawiać będzie nad zwłokami Poratyńskiego imieniem
Koła polskiego w Wiedniu i imieniem Rady m. Lwowa.

Izba rękodzielnicza zaprasza wszystkich członków
korporacji rękodzielniczych do wzięcia udziału w po-
grzebce bl. p. Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, który się
odbędzie w niedzielę dnia 23 b. m. o godz. 3 popo-
łudniu z domu żałoby przy pl. Bernardyńskim l. 1.

— Wieczorki i zabawy. Wieczór wokalno-humory-
styczny odbędzie się w niedzielę dnia 23 października
o godz. wpół do 8 wieczorem w sali „Domu Naro-
dnego“, z udziałem: pań Łopatyńskiej i Jankowskiej,
pp. Lelewicza, Jarońskiego, Kratochwila, Turzańskiego
i Thuna. Udział dyr. Barącza z powodów od komitetu
niezależnych został odwołany.

— Teatry. Teatr miejski:

W sobotę 22 b. m. po raz drugi: „Lilith“, bajka w 3
aktach przez Juliusza Germana.

W niedzielę 23 b. m. o godzinie 3½ popołudniu, po
raz 25: „Słodką dziewczyną“, operetka w 3 aktach Henry-
ka Reinhardta.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór po raz trzeci:
„Lilith“, bajka w 3 aktach Juliusza Germana.

W poniedziałek 24 bm. po raz jedenasty: „Dziewczy-
na z fiołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Józefa
Helmshbergera.

Zmiana lokalu „KRAJ“!

Magazyn i pracownia obuwia w
„KRAJ“ we Lwowie przeniesion
l. 2, naprzeciw Hotelu George'a.
trwałe

nego wyrobu Spółki szewców lwowskich pod firmą
zostały z ul. Akademickiej 12, na ul. SIENKIEWICZA
— Poieczany obuwie wszelkiego rodzaju nadzwyczaj
po umiarkowanych cenach.

W wtorek 25 bm. po raz czwarty: „Lilith“, bajka w 3 aktach przez Juliusza Germana. Nowa wystawa.

We środę 26 b. m. (wznówienie): „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jorisa. Rolę „Mimozy“ odegra po raz pierwszy pani Łopatynska.

Teatr Indyj:

W niedzielę 23 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego, muzyka Powiadowskiego.

W niedzielę o godzinie 7^{1/2} wieczorem: „Majstrowa z Chorażczyzny“, wodewil ze śpiewami i tańcami w czterech obrazach. — Bilety wcześniej do nabycia w Głównej trafice przy ulicy Akademickiej vis-a-vis hotelu Georga.

— **Dezercya żydów z Rosyi**, wobec toczącej się wojny, stała się, jak pisze syonistyczny „Wschód“, „katastrofalnym wprost wydarzeniem, o czym pouczają setki nędznych, wygłodniałych, zniżeriałych postaci, które codziennie bez przerwy przypływają do Galicyi, zatrzymując się z braku środków do dalszej podróży w miastach granicznych i we Lwowie. Trudno zaiste opisać ten obraz straszliwej nędzy, jaka między tą rzeszą najbiedniejszych panuje“.

Pismo wspomniane pisze w dalszym ciągu:

„Dezercya z Rosyi odbywa się w sposób niemal prawidłowy. Przy notorycznym przekupstwie władz rosyjskich urzędnik zawiadamia popisowych, od których spodziewa się okupu, że i na kiedy są powołani. Najbogatsi zostają na miejscu — znikają z listy popisowych; średniozamożnym pozostaje kilka dni do przygotowania wyjazdu. Co potrafią na prędko zebrać i co pozostanie po zaplaceniu za uwiadomienie o poborze, stanowi zapas na długą, bezcelową podróż. Po stronie rosyjskiej granicy ułatwi się emigrantom ich ciężar, z resztą przybawiają oni do Galicyi. I tu dzieją się straszne wprost nadużycia. Piętnujemy publicznie, bo nie mamy powodu zatajać, że przedewszystkiem żydzi w granicznych miastach Husiatynie, Brodach, Nowosielicach dopuszczają się najhaniebniejszego wyzysku, obłupując biedne ofiary z ostatniego grosza“.

Ażeby więc temu zaradzić, „Wschód“ występuje z następującą propozycją:

„Obowiązkiem kahału lwowskiego jest zorganizować pomoc prawną dla emigrantów rosyjskich w Galicyi, ewentualnie wejść w porozumienie ze zborami miast granicznych, aby te czuwały nad tem, aby wychodzący nie zatrzymywali się niepotrzebnie tam, lecz podróż swą bez przerwy kontynuowali przynajmniej do Lwowa, gdzie może nastąpić kilkudniowy wypoczynek. Tu we Lwowie winien kahał dla emigrantów na przeciąg kilku, 3—5 dni, udzielić bezpłatnie kwaterunku w lokalnościach starego szpitala i dziennie wydawać pewną ilość — 300 — obiadów darmych przynajmniej dla kobiet i dzieci“.

— **Nowy gmach szkolny**. Dziś przed południem odbyło się poświęcenie gmachu szkoły im. króla Jana Sobieskiego przy ul. Zamarstynowskiej. Poświęcenia dokonał ks. Chęciński, proboszcz kościoła N. P. Maryi Śnieżnej w obecności członków prezydium miasta, tudzież reprezentantów magistratu, Rady szkolnej i nauczycieli nowej szkoły. Po poświęceniu nastąpiło symboliczne oddanie gmachu kierownikowi; przemówień nie było żadnych. Nauka w nowym budynku rozpocznie się za kilka dni.

— **Hygiena w wypożyczalniach książek**. Ścisłe badania, przeprowadzone w Berlinie, przekonały, że książki w bibliotekach ludowych po dwurocznym wypożyczeniu są przepelnione zarazkami grzybiczymi. Pomimo zdania Behringa i innych powag w świecie lekarskim, że za pośrednictwem książki nikt jeszcze nie nabawił się grzybicy, zarząd bibliotek ludowych postanowił niszczyć wszystkie książki po dwuletnim ich używaniu. Nadto na książkach ma być wydrukowane ostrzeżenie, aby przy przewracaniu stron nie śliniono palców.

Wartoby pomyśleć o tych zabiegach profilaktycznych i u nas, bo higiena publiczna w ogólności, w szczególności zaś higiena naszych bezpłatnych wypożyczalni książek (T. S. L. i innych) pozostawia także wiele do życzenia. Zarządy wypożyczalni powinny jeżeli nie za przykładem Berlina niszczyć zużytą część księgozbioru, to nie konserwować jej w grubej warstwie kurzu na dolnych półkach szaf bibliotecznych, lecz desinfekcyonować je o ile możności i zmieniać od czasu do czasu oprawę.

— **Dostawa leków dla klinik w Krakowie**. Sprawa dostarczania leków dla klinik krakowskich — jak donosi „Kronika Farmaceutyczna“ — została definitywnie załatwioną pomiędzy Wydziałem krajowym a rządem. Dostawę obejmuje apteka szpitala powszechnego w Krakowie.

— **Odbieranie biletów kolejowych przy wysiadaniu**. Zasadnicze znaczenie ma wyrok sądu w Bernie morawskim w następującej sprawie: Pewien agent handlowy czeski, podróżujący po Morawach przybył do Morawskiej Ostrawy przy wysiadaniu nie chciał portyerowi na peronie oddać biletu jazdy. Wezwany naczelnik stacji oświadczył mu, że funkcjonariusze kolei mają obowiązek żądania zwrotu tych biletów, a gdy agent nie chciał absolutnie spełnić tego żądania, zarząd kolejowy wystąpił ze skargą przeciw niemu. Podczas rozprawy oskarżony powołał się na to, że regulamin nie zawiera przepisu nakazującego zwrotu biletów, że karta kolejowa nawet po odbytej drodze jest podróżnemu potrzebną, ponieważ jestto niejako pokwitowanie za zapłaconą kwotę, dalej, że może być potrzebną dla orientowania się co do kosztów podróży w razie jej powtórzenia, że dla szefa komiwojażera stanowi kontrolę, iż rzeczywiście

tę jazdę odbył, że może służyć za ewentualny dowód alibi, wreszcie, na wypadek, gdyby w czasie podróży zdarzył się jakiś wypadek, za legitymację, że tym pociągiem jechał. Sędzia uznał słusność tych wywodów i uwolnił oskarżonego, wychodząc ze stanowiska, że oddanie biletu nie jest potrzebne i zasądził zarząd kolei na koszty procesu w kwocie 14 kor.

— **O słuchaczkach Wszechnicy Jagiellońskiej i lwowskiej** pisze w ostatnim (41-szym) numerze warszawskiego „Bluszczu“ p. Stefan Gorski. Autor na zlecenie redakcji tygodnika kobiecego charakteryzuje trafnie studentki polskie (nie trafnie nazwał je „akademiczkami galicyjskimi“); zarzuty pod ich adresem poważne i sprawiedliwe a zalety im przyznane zgodne z prawdą i bez pochlebstwa. Artykuł o którym mowa, to nowa zasługa w dorobku publicystycznym p. Gorskiego. Głos jego wraz z niedawnym artykułem w „Kuryerze Warszawskim“ p. Maryni Bandrowskiej, na której sąd się powoływa, przyczyni się w znacznej mierze do usunięcia tych nieraz okropnych, a bardzo rozpowszechnionych poglądów na kwestję kobiet na uniwersytecie, za które naprawdę „wiek XX-ty rumienić się powinien“. (W nawiasie zauważyć należy, że dane statystyczne, którymi p. Górski wvwoży swe obrażenie, o ile dotyczą Wszechnicy krakowskiej, są bardzo nieścisłe. Okoliczność łagodząca zarzut: autor czerpał je nie bezpośrednio, lecz ze źle w tym wypadku poinformowanego „Kuryera Warszawskiego“).

— **Sprawa listów amerykańskich**. Coś niezwykłego dzieje się z tą niesłychanie sensacyjną sprawą kradzieży listów amerykańskich na pocztę krakowskiej, wobec której władze są wprost bezsilne — pisze krakowska „Nowa Reforma“. — Ubiegłego tygodnia, pewnego dnia o zmierzchu, używający przechadzki po polach Czarnej Wsi i Kawiorów (pod Krakowem), jeden z księży Misyonarzy ujrzał, jak jakiś wysoki, w długim płaszczu mężczyzna, idąc drogą, targał, przeglądał, a potem rozrzucał jakieś papiery.

To samo widzieli pasący opodal bydło pastuchy, lecz ani ci, ani ów ksiądz, nie chcieli, a raczej obawiali się wglądać w czynności owego nieznanego mężczyzny. Dopiero, gdy tenże zniknął im z oczu, przybliżyli się do miejsca, którędy przechodził i ujrżeli na drodze porzucanych i potarganych bardzo wiele, bo przeszło 60 listów, pochodzących z Ameryki, adresowanych do różnych osób w mieście i kraju. Zawieszany przez świadków tego porzucania listów, wachmistrz żandarmerii p. Łysiak, zebrał je i złożył w dyrekcyi policyi w Krakowie. Jak się okazało, były to listy najświeższej daty, które w ostatnich dniach dopiero przyszły do Krakowa i tu, jak się zdaje, nie z urzędu pocztowego, lecz wprost z ambulansu wykradzione zostały. — Zresztą śledztwo policyjne, prowadzone wysiłając przez najlepsze organy w dzień i w nocy, nie wpadło na najmniejszy ślad sprawców kradzieży.

Świadków owego podrzucania listów w Czarnej Wsi i w Kawiorach, pastuchów i księdza Misyonarza, konfrontowano onegdaj z szeregiem osób, na których pada podejrzenie spełniania niecnego czynu kradzieży listów z dolarami; konfrontacja ta nie doprowadziła jednak do niczego, gdyż świadkowie nie poznali nikogo z przedstawionych im osób, jako owego tajemniczego wysokiego mężczyzny, porzucającego listy. Oprócz organów bezpieczeństwa publicznego, śledztwo prowadzi komisarz dyrekcyi poczty ze Lwowa, p. Kowarzyk, niestety, jak dotąd, bez skutku.

A tak być nie powinno, sprawa ta musi być wyjaśnioną, winni wykryci i ukarani, gdyż opinia publiczna jest zaniepokojoną, wprost przerażoną takim, jak dotychczas, obrotem sprawy, gdy pod okiem śledczych organów, sprawca, czy sprawcy niecnego czynu, dopuszczają się nowych występków.

— **Ze spraw aptekarskich**. „Kronika farmaceutyczna“ donosi: Mr. E. Stoeger rzekł się dzierżawy apteki w Rudniku Aptekę Frauenglasa w Tarnowie wydzierżawił Mr. Reich. Aptekę spadk. ś. p. Adera w Ropczycach wydzierżawił Mr S. Rydel, aptekę Ormezowskiego w Haliczu Mr. Hammermann, aptekę spad. ś. p. Schneidra w Podwołoczyskach Mr Weinber, aptekę Amirowicza w Stanisławowie Mr K. Armatys, aptekę ś. p. Nahlka Mr Angermann, aptekę Krzyżanowskiego w Czerniowcach Mr Sternbach.

Starostwo w Nowym Sączu nadało koncesyę na aptekę sezonową w Żegiestowie Mrowi Edwardowi Kiernikowi.

— **Wojna na Błoniach Zamarstynowskich**. Przez cały przyszły tydzień, od poniedziałku do soboty, odbywać się będzie na Błoniach Zamarstynowskich t. zw. strzelanie polowe tj. ćwiczenia tutejszego garnizonu piechoty w strzelaniu ostrymi nabojami do tarcz stałych i ruchomych. Będzie to miniaturowy obraz bitwy mniej srogiej niż pod Jentaj a jednak dla miejscowych okolicznych poniekąd niebezpieczny. Z tego powodu, na czas tych ćwiczeń, zamknięty będzie dostęp do pól i lasów, rozciągających się na wzgórzach zamarstynowskich — i dlatego wsie okoliczne: Zamarstynów, Hołosko, Bruchowice, Rzęsna, Hamulec, Wola Hamulecka, Grzybowice, Grzędza, Zboiska, tudzież zarządy lasów rozłożonych w dalekim okręgu, zostały zawiadomione o grożącym im niebezpieczeństwie.

— **Tamowanie komunikacji w ulicach** przez kupców ustawiających paki z towarami na chodnikach i rozpakowujących je powinno być surowo karanem, tymczasem powołane do tego organy bezpieczeństwa nie zwraca-

jącą na to uwagi, skutkiem czego ulicami, jak Kazimierzowska, Szpitalna, Żółkiewska przejść niepodobna.

— **Zgubiono**. P. Anna Grądecka zgubiła w sklepie Józefa Kłaga przy ul. Słonecznej pulares, zawierający 6 kor. 40 hal. Pulares przepadł bez śladu.

Kucharka Franciszka Frej zgubiła książeczkę Gal. Kasy Oszczędności opiewającą na 46 kor. P. Henryk Wintermann zgubił w ulicy Sykstuskiej kilka dokumentów.

— **Znaleziono**. W ogrodzie Pojezuickim znaleziono złotą szpilkę z korałem i orłem polskim.

— **Kronika policyjna**. W ul. Pelczyńskiej aresztowano czeladnika blacharskiego Jana Fausta z wozem blachy cynkowej skradzionym gdzieś z dachu, towarzysząc jego zbiegł. Z podwórza realności p. Szymańskiego przy ul. Szewcenki zbiegł młody wieprz i zginął bez śladu. W Kleparowie rozbito wczoraj wieczorem mieszkanie zarobnika Augusta Gerczaka i zabrano mu z kufra garderobę i bieliznę wartości 100 koron. — Zonie kupca p. C. Belfowej, skradziono z otwartego mieszkania złoty damski pierścionek. — Rolnikowi z Sokolnik Antoniemu Markowskiemu skradziono z wozu, stojącego na pl. Strzeleckim parę butów. — Za awantury wyprawiane po pijanemu w szynkowni Tennenbauma przy ulicy Krakowskiej aresztowano Dymitra Kuraka i oddano go do aresztu. — Służąca Zofia Kurylak zajęta w cukierni p. Scholza skradła 12 flaszek koniaku wartości 180 koron i zaniósła je do przechowania swemu krewniakowi woźnemu G., ten jednak domyśliwszy się, iż pochodzą z kradzieży zwrócił je p. Scholtzowi, skutkiem czego aresztowano Kurylakównę.

□ **Kroniczka krakowska**. Wykłady na Wszechnicy Jagiellońskiej rozpoczęły się w tych dniach. Ze spisu ich podajemy niektóre, ogólniejszego znaczenia.

Na wydziale prawa i administracyi, prócz prelekcji z zakresu trzech egzaminów rządowych, wykładają: prof. Fierich: „Encyklopedyę prawa i umiejętności politycznych (część I)“, — prof. Piekosiński: „Historyę prawa i państwa polskiego“ — dr. Kutrzeba: „Wiek w Polsce pod względem prawnym i ekonomicznym od wieku XIII do XVIII“ — prof. Brzeziński: „O stosunku kościoła do państwa, ze szczególnem uwzględnieniem ustawodawstwa austriackiego“ — dr. Górski: „O kupnie handlowem“ — dr. Makarewicz: „Prawo prasowe austriackie“ i „Politykę kryminalną“ — prof. Czerkawski: „Rozwój gospodarczo-społeczny w erze konstytucyjnej“ i „Powstanie i rozdział dochodu społecznego“ — prof. Leo: „Naukę o kredycie publicznym i finansach związków autonomicznych“.

Na wydziale filozoficznym (wraz z oddziałem rolniczym) zapowiedziano między innymi następujące wykłady: prof. Straszewski: „Etyka“ i „Filozofia w literaturze polskiej XIX stulecia“ — prof. Pawlicki: „Estetyka“ i „O filozofii Herberta Spencera“ — prof. Garbowski: „Zagadnienie życia (mechanizm i witalizm)“ — dr. Heinrich: „Rozważania filozofów starożytnych o przyrodzie“ — dr. Kulczyński: „O zastosowaniu psychologii do pedagogiki“ — prof. Szwarcenberg-Czerny: „Etnologia i Etnografia“ — prof. Zakrzewski: „Dzieje wieku XIX“ — prof. (emer.) Smolka: „Dzieje Polski od drugiego rozbioru do kongresu wiedeńskiego“ — prof. Krzyżanowski: „Przywileje immunitetowe“ i „Literatura polityczna polska w XV i XVI w.“ — prof. Czermak: „Dzieje Polski za Jagiellonów“ i „Dzieje Królestwa kongresowego“ — prof. Potkański: „Początki i rozwój konstytucyi angielskiej w ciągu wieków średnich“ — prof. Sokołowski: „Historia sztuki średniowiecznej“ — dr. Kopera: „Zasadnicze wiadomości z zakresu archeologii“ i „Historia sztuki rosyjskiej“ — prof. Bielnkowski: „O początkach religii greckiej i rzymskiej w świetle wykopalisk“ — pr. Rozwadowski: „Gramatyka gotycka“ — pr. Mańkowski: „Objaśnianie tekstów sanskryckich“ i „O Wedach, a w szczególności o Rigwedzie“ — prof. Morawski: „Tacyt i historyografia rzymska pierwszej epoki cesarstwa“ — prof. Sternbach: „Historia prozy greckiej“ — dr. Sinko: „Poezya aleksandryjska“ — prof. Zdzienchowski: „Idee przewodnie literatury wieku XIX“ — prof. Tarnowski: „Literatura polska w wieku XVI“ i „Poeci drugiego rzędu (1822—1863)“ — prof. Windakiewicz: „Poeci i prozaicy polscy wieku XVI“ i „Literatura polska od czasów Mickiewicza“ — prof. Treliak: „Historia literatury ruskiej od wieku XIII“ — prof. Łoś: „Morfologia języka polskiego“ i „Gramatyka języka serbskiego i chorwackiego“ — prof. Krwaczynski: „Historia literatury francuskiej w w. XIV“ — prof. Żórawski: „Geometria analityczna i różniczkowa“ — prof. Zaremba: „Rachunek całkowy“ — prof. Russyan: „Mechanika analityczna“ — prof. Witkowski: „Elektryczność i magnetyzm“ — prof. Natanson: „Teoria sprężystości i hydrodynamika“ — prof. Olszewski: „Chemia nieorganiczna“ — prof. Schramm: „Chemia farmaceutyczna“ — prof. Bandrowski: „Cyklometany i pochodne“ — prof. Morozewicz: „Zasadnicze wiadomości z krystalografii“ — prof. Szajnoch: „Zasady geologii i petrografii“ — prof. Rostafiński: „Botanika ogólna“ i „Przegląd skrytopłciowych“ — prof. Godlewski: „Chemia rolnicza“ — prof. Wierzejski: „Zoologia szczegółowa“ — prof. Hoyer: „Anatomia porównawcza i histologia zwierząt domowych“ — prof. Sikorski: „Budownictwo wiejskie“ — dr. Grabski: „O stosunkach robotniczych na wsi w trzech dzielnicach Polski“.

Plótna

krajowe, irlandzkie, **Szyfony**, rumburskie i kolorowe. na sztuki i metry

bieliznę stołową i pościel **Barchany** białe **Flanelki** francuzkie do prania, oraz wyroby włócelkowe i traktowane

polecają najtaniej następcy A. Gudienca **Mieszkowski i Sołtys** w Krakowie — Hotel Europejski

Na wydziale lekarskim i teologicznym zapowiedziano prawie wyłącznie wykłady ściśle fachowe.

Kradzież w Szczakowej. Do dyrekcji policyjnej w Krakowie nadeszła depesza z Szczakowej, że dzisiejszej nocy niewysiedzony dotychczas sprawca włamał się do kasy tamtejszego restauratora kolejowego, z której zabrał większą kwotę gotówki w monecie austriackiej, pruskiej i rosyjskiej, oraz znaczny zapas towaru z bufetu i t. p. Podobno ludzie, przechodzący koło restauracji kolejowej w tym czasie, widzieli jakiegoś wysokiego blondyna, uciekającego polem. Policja miejscowa i krakowska rozpoczęły dochodzenia i pościg za sprawcą kradzieży.

Zakopane. Zakład wychowawczy i naukowy dla młodzieży męskiej Ludwika Szwajgiera wydał broszurę informującą o trybie wychowania i warunkach przyjmowania wychowanków. Czytamy w niej, że zakład troszczy się o poprawę zdrowia i kształcenie charakteru swych niezbyt licznych (opłata za utrzymanie wynosi 600 rb. lub 750 zł.) pensjonarzy; pozatem przygotowuje ich w czasie od 4 września do maja, ew. czerwca do egzaminów w zakresie szkół średnich, z uwzględnieniem przedmiotów nadzwyczajnych, jak muzyki i języków francuskiego i angielskiego. Zakład istnieje już pięć lat, niestety jednak ze sprawozdania dowiadujemy się niewiele o dotychczasowych statystycznych wynikach działalności zakładu.

Sanok. Wizyta kanoniczna, We czwartek 20 bm. przybywa do nas ks. biskup Pełczar na wizytę kanoniczną, która porwa 4 dni.

Rocznice śmierci Kościuszki święciliśmy 15. bm. nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów i odśpiewaniem pieśni narodowych przy pomniku Kościuszki, oświetlonym ogniami bengalskimi. W niedzielę 23. bm. odbędzie się uroczysty wieczór.

Kurs analfabetów dla mężczyzn otwiera Koło T. S. L., gdy zgłosi się dostateczna liczba chętnych nauki, która odbywać się będzie w niedzielę od godz. 2—4 w szkole wydz. żeńskiej.

Jaworze. (Śląsk austr.) Wspomnienie pośmiertne. W powrocie z Wörishofen, gdzie szukał ratunku dla zdrowia, umarł w Salcburgu ś. p. Emanuel Selbor, nauczyciel szkoły tutejszej. Przedwcześnie zmarły był gorliwym pracownikiem w stowarzyszeniach narodowych, dobrym obywatelem kraju i dobrym nauczycielem. Śmierć ś. p. Selbora robi dotkliwy wyłom w śląskich szeregach narodowych. Cześć pamięci zmarłego.

Drohobycz. Poświęcenie kaplicy. W niedzielę 9 bm. dokonał ks. Leńkawski w asystencji ks. kan. Serwackiego i liczego duchowieństwa obu obrządków poświęcenia kapliczki obok dworca kolejowego w Drohobyczu, przeznaczonej dla urzędników i personelu kolejowego, dworzec bowiem tak jest od miasta oddalony, że służba kolejowa nie może korzystać z kościoła parafialnego. Kapliczka stanęła z drobnych składków głównie personelu kolejowego, a w znacznej części dzięki nadzwyczajnej ofiarności i bezinteresownemu prowadzeniu budowy p. inżyniera Reiningera z Przemyśla, któremu też komitet z tego powodu przesłał w gorących słowach zredagowane pismo dziękczynne. Na uroczysty akt poświęcenia przybyli radca dworu Wierzbicki, protektor komitetu budowy kapliczki, hr. Tarnowski z Drohobycza, burmistrz miasta dr. Szajna, twórca kapliczki inżynier Reininger, liczni urzędnicy kolejowi z Drohobycza i okolicy. Po uroczystości podejmował komitet gości bankietem.

Proces „Gwiazdy“. W Bytomiu na Śląsku Górnym toczył się proces przeciwko byłej redaktorce odpowiedzialnej „Gwiazdy“, p. Jadwidze Omańkowskiej, z powodu artykułu o nowej ustawie kolonizacyjnej. Prokuratora przytacza szereg wyrażań, jak „gwałt konstytucyjny stał się prawem“, „hańba stulecia“ i „sztyderstwo z najprostszyc pojęć o parlamentarystyce“, twierdzenie, że rząd dąży do wytępienia Polaków i wreszcie oburza się na to, że artykuł porównywał stosunki pruskie z rosyjskimi, na co się nikt dotąd nie odważył... Wobec rozgoryczenia, jakie dziś już śród ludu polskiego panuje i wobec „znikomo małej liczby Niemców w górnośląskim obwodzie przemysłowym“ artykuł „Gwiazdy“ mógł łatwo pobudzić do gwałtów, — wywodził prokurator i domagał się kary 4-miesięcznego więzienia. obrońca dr. Czajla wykazywał, że artykuł nie dążył do podburzania ludności i kończył się słowami: „Pracujmy sami nad sobą i ufajmy Opatrzności“.

Sąd po dłuższej naradzie skazał oskarżoną na 300 marek kary i koszty sądowe, przyczem przewodniczący wyraźnie zaznaczył, że sąd czuł się zniewolony wywody obrony wzięć pod rozważę, niezaprzeczając faktu, że rzeczywiście lud polski wobec przyjęcia owej ustawy mógł być rozgoryczony. Autor jednak artykułu tego, chcąc dać wyraz temu uczuciu, wypowiedział to w formie, która przekraczała granice dozwolonej krytyki. Podczas sądu wyszło na jaw nieuctwo urzędowego tłumacza, który ustęp, mówiący, że poseł Korfanty reprezentuje właściwie okręg średzki w W. Ks. Poznańskim, przełożył „der im Hause in der That den Mittelpunkt des grossen Herzogtum Posen repräsentirt“.

Oryginalny zapis. „Goniec“ warszawski donosi: Pan X., znany przed laty autor dzieł treści filozoficznej — przeznaczył fundusz 6000 rb. na wydanie napisanej przez siebie „trylogii“. Fundusz będzie złożony

w jednym z banków i kapitalizować się przez lat 30, gdyż z powodu mnóstwa osób, odgrywających wybitną rolę w owem dziele, ciętą satyrą przepojonem, trylogia owa wydrukowaną zostanie dopiero za lat... 30, czyli po przypuszczalnym wymarciu wszystkich osób w księdze tej omawianych.

Zapis bądźco bądź oryginalny.

Krajowy Związek przemysłowy Chorażczyzna 17, potrzebuje większej ilości lożyny w dostawach wagonowych: salix viminalis — purpurea i amigdalina. Ubiegający się o te dostawy zechcą zgłosić się pod powyższym adresem.

Zwracamy uwagę na dział ogłoszeń „Popierajmy przemysł krajowy“, na str. 11 niniejszego numeru (pierwsza połowa).

NADESŁANE.

Zakład lekarsko - kosmetyczny Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 7, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy i t. d. Masaż twarzy. Ordynuje od 9—12 i od 3—6.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. J. NESCHELES

powrócił i ordyn. ul. Słowackiego 3 od godz. 10—12 przed południem i 3—5 popołudniu. 9151

Obrońca w sprawach karnych 10355

Dr. Maurycy Goldberg

mieszka przy ul. Brajerowskiej 10, II p.

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani

Dr. Teofil Zalewski 9837

ordynuje od 11-12 i 3-4 popoł. ulica Sykstuska 35.

Leczenie zbroczeń mowy.

Specjalista w chorobach skórnych i wenerycznych

Dr. Krzyszkowski 10329

ordynuje od 3—5 ul. Krzywa 12 (nad kawiarnią Schneidra).

Sanatorium dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem.

Otwarte cały rok. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, windy, wodociąg, kanalizacja, łazienki, natryski, pokoje tylko południowe.

Cena za mieszkanie, całkowite utrzymanie, wraz z opieką lekarską od 11 koron dziennie.

Prospekty na żądanie. 10270

Osoby mające w kofach

właścicieli dóbr

i innych majątnych osób znajomości, mogą z łatwością śliczny dochód sobie przysporzyć.

Zgłoszenia pod: „Lukratywny dochód“ do Administracyi Słowa polskiego. 10239

We wszystkich państwach kultury rejestrowana wana

Lwia marka

dla kołnierzy do koszul i mankietów

M. Joss & Loewenstein

c. i k. dost. nadw — PRAGA.

Niemia sprzedaży detalicznej. 4460

Salomea Dorf 10413

Bernard Klapholz

zaręczenia.

WŁÓW.

CIĄNIENIE JUŻ DZIŚ, 22 października 1904.

Losy c. k. wied. loteryi policyjnej po 1 kor.

1500 wygranych, między niemi 50.000 kor.

100 głównych wygr. wartości

Pierwsze trzy główne wygrane, koron 25.000, 5000, 1000, wypłacane będą na żądanie, po straceniu 10 proc. i ustawowego podatku od wygranych w gotówce 25

LOSY są do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach i kolekturach loteryjnych.

Każdy nabywca losu otrzymuje listę wygranych darmo.

Biuro c. k. loteryi policyjnej, Wiedeń I., Schottenring 11 (w gmachu dyrekcji policyi). 7118

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W sobotę dnia 22 października 1904.

I I I I I I I I

bajka w 3 aktach, napisał Juliusz German.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kawiarnia teatralna

Codziennie koncert muzyki niemieckiej. — Wstęp wolny. 9745

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od 10 października 1904 codziennie przedstawienie z nadzwyczajnym programem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Bilety wcześniej w biurze Płohna ul. Karola Ludwika 9. Nabywca odpowiednich biletów otrzyma kupon wolnego przejazdu omnibusem z ul. Hetmańskiej aż do Colosseum. 10156

Sejm.

Posiedzenie XIV z d. 22 października.

Początek o godz. 10 m. 15.

Marszałek odczytał pismo sądu powiatowego w Nowym Sączu, żądającego wydania posła Potoczka za przekroczenie ustawy prasowej w wydawaniem przez tego posła piśmie pt. „Związek chłopski“. Odesłano do komisji prawniczej. Odczytano następnie petycje, które popierali pp. Sala i Staruch. Dalej odczytali sekretarze

wniosek

p. Szajera w sprawie zaprzestania powoływania rezerwistów w 11 i 13 roku służby do ćwiczeń, oraz

interpelacye

p. Stapińskiego w sprawie 1. fundacyi Karola Klobassy 2. o procesowanie włóciarń przez Tow. tatrzańskie, Filipa Włodka w sprawie wyborów do Rady gminnej w Brzozówce, p. Potoczka w sprawie niewykonania przepisów policyjno-ogniowych, p. Krempe w sprawie nierozpisania konkurencyi kościelnej w Lubzinie pow. ropczyckiego, p. Szweida o utworzenie sądu powiatowego w Jeleśni.

Rampa na Żółkiewskim.

P. Michalski uzasadniał wniosek swój i p. Głabińskiego o zniesienie rampy kolejowej na Żółkiewskim. Mowca wskazywał na rozwój miasta naszego w ciągu lat ostatnich i na wpływ hamujący, jaki wywiera rampa kolejowa na Żółkiewskim na rozwój tej dzielnicy. Ulica Żółkiewska jest jedną z najluźniejszych arterij komunikacyjnych, tymczasem rampa zamykana jest dziennie 30 razy i częściej, co powoduje ogółem 2—3 godzin przerwy w komunikacji. Rząd obiecał już dawno znieść tę rampę, ale dotychczas tego nie uczynił. Wniosek z wezwaniem do rządu, aby tę rampę jak najrychlej usunął, odesłano do komisji kolejowej.

*

Zezwolono następnie reprezentacji powiatowej w Przemyślanach na pobór w r. 1904 wyższych dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich.

Rezolucye pp. Kramarczyka i Huryka w sprawie hodowli bydła, których nie można było uchwalić wczoraj z powodu braku kompletu, odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Szkola rolnicza w Czernichowie.

Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o średniej szkole rolniczej i o folwarku w Czernichowie. Sejm zatwierdził zarządzenie Wydziału krajowego w sprawie rozpoczęcia budowy domu dla funkcyjaryuszów szkolnych w Czernichowie kosztem 50.000 koron i wstawił na ten cel w rubr. VI poz. 37 budżetu krajowego szkoły Czernichowskiej na r. 1905 resztę potrzebnego do budowy kredytu w kwocie 30.000 koron.

Sejm wezwał rząd, aby się przyczynił do kosztów budowy domu dla funkcyjaryuszów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, subwencją w wysokości 50 proc. kosztów budowy.

*

Marszałek zarządził następnie wybór jednego członka Rady nadzorczej Banku krajowego na miejsce zmarłego s. p. Gustawa Romera. Wybrano dr. Franciszka Paszkowskiego.

Zanim ukończono skrutynium, rozpoczęła się

dyskusya szkolna,

do której zapisało się kilkunastu mowców, pierwszy mawiał ks. Bohaczewski.

Dla jednolitości obrazu przeprowadzonej dyskusyi, podamy ją w całości w jutrzejszym numerze porannym. Godzina 1 posiedzenie trwa dalej.

Sprawa teatru rosyjskiego.

W kularach sejmowych jeden z dziennikarzy polskich rozmawiał dziś z redaktorem „Swobody“ p. Budzynowskim. P. Budzynowski między innemi oświadczył, że Rusini nie przyjmą subwencji dla teatru rosyjskiego.

— Warunki, pod którymi chce tej subwencji udzielić Wydział krajowy — mówił mniej więcej p. Budzynowski — są nie do przyjęcia, w każdym punkcie zawierają w sobie plunięcie w twarz całemu narodowi rosyjskiemu. Obliczyliśmy, że w zarządzie teatru rosyjskiego zasiadałoby 6 członków polskich i 5 Rusinów (?), wobec tego nie możemy mieć żadnej pewności, czyby nam nie kazano na pierwsze przedstawienie grać „Kościuszkę pod Racławicami“. Dalej Wydział krajowy zdecydować będzie, jakie towarzystwa rosyjskie mają wysyłać

Skład i pracownia obuwia

wykonanego według najnowszych zasad higieny, dla dam, mężczyzn i dzieci. Specjalista obuwia dla nóg dotkliwych i ułomnych.

— Osobny dział naprawy obuwia. —

LEON NOWOSAD

Absolwent c. k. technologicznego muzeum przemysłowego w Wiedniu.

10264 we Lwowie, Pasaż Nikolascha.

swoich delegatów do zarządu fundacji teatralnej. I tu nie możemy mieć żadnej pewności, czy Wydział krajowy nie będzie dopuszczać towarzystw moskalofili lub nie będzie stwarzał „ad hoc” wygodnych dla siebie towarzystw. Również uciążliwym jest warunek, że w teatrze nie będziemy mogli urządzić zgromadzeń publicznych i na ten cel będziemy musieli wynajmować salę Filharmonii, albo teatru polskiego, który tego zastrzeżenia nie ma.

Wobec tego Rusini — mówił dalej p. Budzynowski — imieniem całego narodu ruskiego — subwencji nie przyjmą, teatr wybudują za własne pieniądze, a wówczas zobaczycie jaką konkurencję stworzymy teatrowi polskiemu! Będziemy dawali przez parę miesięcy przedstawienia ruskie, a potem sprowadzimy operę niemiecką, będziemy wynajmowali swój teatr trupie żydowskiej i zarządowi Colosseum.

W tak różowych barwach widzi p. Budzynowski przyszłość teatru ruskiego, zbudowanego o własnych siłach.

Oryginalny bądź co bądź pogląd na pracę dla kultury ruskiej.

Sprostowanie. Do sprawozdania z komisji sejmowych, zamieszczonego w dzisiejszym numerze poranym wkradły się dwa błędy drukarskie, które niniejszem prostujemy. Seminarium Preisendanca jest w Tarnowie nie zaś we Lwowie. Powszechnym kursom uniwersyteckim komisja przyznała zasiłek 1000 kor. (nie zaś 10.000).

Telegramy „Słowa Polskiego”. WOJNA.

48-godzinny rozejm.

Londyn (Tel. wł.). Obaj naczelni wodzowie stron walczących, generał Kuropatkin i marszałek Ojama zawarli zawieszenie broni na 48 godzin, celem pogrzebania poległych i dania odpoczynku wojskom. Kuropatkin zorganizował już swoje siły czynne. Obecnie rosyjskie siły dzielić się będą na armię dawną i armię nową. Dawna obejmować będzie 8 dywizji, nowa dwie dywizje.

Petersburg (Tel. wł.). We czwartek 20 bm., jak donoszą gazety rosyjskie, nad rzeką Sza panowała taka mgła, że nawet na 100 kroków nie można było nic widzieć, skutkiem czego o operacjach wojennych mowy być nie mogło. We środę 19 bm., Japończycy napadli forpocztę rosyjskie na południowy zachód, jednak zostali odparci a Rosjanie przeszli do ataku, przyczem zdobyli jedno działo i spędzili Japończyków z ich szanów. Obecnie wypoczynku obie strony używają do przesuwania poza frontem całych dywizji na punkty najbardziej zagrożone.

Jeńcy.

Petersburg. (Ros. Agencja tel.) Wiadomość z Kobe podana przez „Daily Chronicle”, jakoby między przybyłymi do Moji rosyjskimi jeńcami byli przeważnie żołnierze gwardyi, jest nieprawdziwa — gdyż wogóle wojsk gwardyjskich niema wcale na polu walki.

Ranni rosyjscy.

Londyn. (Tel. wł.) Z 35.000 rannych rosyjskich, których dotychczas przewieziono do Mukdena, podobno już 7000 umarło wskutek braku należytej opieki lekarskiej.

Pogłoski o chorobie Kurokiego.

Londyn. (Tel. wł.) Do dziś niema potwierdzenia wiadomości „New York Herald” o rzekomej chorobie generała Kurokiego. Zauważyć należy, że pismo, które podało tę wiadomość, jest znanym ze swego rusofilizmu organem, gdyż jego wydawca p. Gordon-Bennet jest osobiście zaprzyjaźnionym z kilku wielkimi książętami rosyjskimi, z którymi urządził wyścigi samochodowe w Monako.

Jeszcze szczegóły znanych faktów.

Berlin. (Tel. wł.). „Berliner Tageblatt” donosi z Mukdena pod datą 21 bm., że 16 bm. lewe skrzydło Kuropatkina posunęło się znowu naprzód, skutkiem czego utworzyło się lepsze położenie dla Rosjan. Dnia 17 bm. korespondent udał się na plac boju i stwierdził naocznie, że baterie rosyjskie, jakkolwiek gęsto zasypane przez szrapnele japońskie, z całym naciskiem i energią utrzymywały ogień. W nocy z 17 na 18 Japończycy rozpoczęli gwałtowne bombardowanie, jednakże z małym skutkiem. Dnia 18 walczono po obu stronach równie gwałtownie. Atak całego korpusu rosyjskiego na lewym skrzydle na wzgórzu silnie obsadzonym przez Japończyków, pozostał bez powodzenia. Więcej szczęścia miała dywizja generała Kondratowicza. Również w centrum i na prawym skrzydle Rosjanie zwołali się posuwali naprzód, przyczem zdołali zająć część pozycji japońskich i zdobyli dwie baterie japońskie. Dnia 19 i 20 bm. po obu stronach panował spokój, który od czasu do czasu przerywał huk armat. W nocy z 20 na 21 Rosjanie chcieli nad Sza znowu wykonać atak na pozycje japońskie, co im się jednak nie udało.

Korespondent oświadcza, że straty rosyjskie w bitwie nad Sza są straszne, z niektórych pułków pozostawało ledwo do 800 ludzi. Pułk wyborczy stracił 20

oficerów i 300 żołnierzy, nie przeto dziwnego, że nastrój w wojsku rosyjskim jest bardzo poważny. Korespondent powiada, że obecnie na podstawie wyników bitwy nad Sza przyjąć się musi do przekonania, że właściwie talent strategiczny obecnie w bitwie nie rozstrzyga, lecz zaciętość i wytrzymałość walczących armii.

Chińczycy mają opowiadać o okrucieństwach Japończyków, którzy uważają za podejrzanego już każdego u kogo znajdują pieniądze rosyjskie.

Niemiecki „Czerwony Krzyż” na wojnie.

Heidelberg. (Tel. wł.) Nadzwyczajny profesor chirurgii w Heidelbergu dr. Walter-Petersen otrzymał posadę naczelnego lekarza szpitala w Irkucku, utworzyć się mającego przez komitet centralny niemieckich stowarzyszeń „Czerwonego Krzyża”.

Walki pod Portem Artura.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z Czufu, że Japończycy ponownie z całą gwałtownością rozpoczęli bombardowanie Portu Artura na całej linii.

Berlin. (Tel. wł.). „Local Anzeiger” donosi, że 178 żołnierzy rosyjskich, którzy się pod Portem Artura poddali Japończykom, przewieziono już na miejsce, gdzie będą internowani.

Londyn. (Tel. wł.). „Daily Mail” donosi z Tokio, że ciężka artylerję z portu w Tokio postanowiono przewieźć pod Port Artura, a dla zamaskowania tego ruchu zapowiedziano, że ma być przeznaczoną na zdobycie Sachalinu.

Londyn. (TBK.) „Daily Mail” donosi z Tokio, że generał-porucznik Sanyika, komendant artylerji fortecznej w Tokio wyruszył z posiłkami dla armii, oblegającej Port Artura. Część VIII dywizji również wysłano pod Port Artura, reszta otrzymała inne rozkazy.

Rosji braknie pieniędzy.

Paryż. (Tel. wł.) Rząd rosyjski wycofuje z tutejszych banków swoje depozyty w złocie.

Mobilizacja w ziemiach polskich.

Petersburg. (TBK.) Celem zmobilizowania lub uzupełnienia niektórych pułków wojska w okręgach wojсковых: warszawskim, wileńskim, kijowskim i moskiewskim oraz dla skompletowania batalionów rezerwy w syberyjskim okręgu wojskowym zarządza ukaz carski w 120 obwodach, należących do okręgów wojskowych warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego, moskiewskiego i odeskiego, a gubernij warszawskiej, płockiej, kieleckiej, suwalskiej, witebskiej, kowieńskiej, mohylowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernichowskiej, charkowskiej, kurskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, twerskiej, smoleńskiej, tambowskiej, jarosławskiej, Wołogdy i besarabskiej.

O zapomogi dla ludności galicyjskiej.

Praga. (Tel. wł.) „Politik” w dzisiejszym poranym numerze powiada, że organ agraryszki czeskich doniósł, iż rząd przyznał dla ludności dotkniętej klęskami w Galicyi 2 miliony koron na zapomogi. Owóż „Politik” oświadcza, że zbadała tę sprawę i dowodziła, że rząd przeznaczył na zapomogi w Galicyi nie dwa miliony, ale milion koron w ten sposób, że namiestnika, hr. Potockiego upoważniono, aby z własnych funduszy wydał tę kwotę, którą mu rząd następnie zwróci z procentami.

Owóż „Politik” i „Narodni Listy” widzą w tem dwoistość postępowania rządu w Galicyi i Czechach, gdzie się kwestyi zapomóg używa jako presji przeciw obstrukcyi czeskiej, i grożą wytoczeniem tej sprawy w parlamencie.

Wiadomości stanisławowskie.

Stanisławów. (Tel. wł.) Byłego naczelnika powiatowej Kasy chorych, Józefa Brücka, który siedział dotychczas zamknięty w śledztwie, wypuszczono wczoraj na wolną stopę za złożeniem kaucyi w kwocie 10.000 koron.

Stanisławów. (Tel. wł.) Dzisiaj przed południem poświęcono szkołę ludową żeńską im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej przy ul. Szopena, oraz gmach schroniska Brata Alberta. Budynek ten stanął na gruntach miejskich w Kniyhyninie wsi, a za fundusze Kasy oszczędności, która ofiarowała na ten cel 30.000 koron.

Rozprawa o oszczerstwo.

Budapeszt. (TBK.) Rozprawa przeciw dziennikarzowi W. Fenyesowi o oszczerstwo, wskutek skargi prezydenta ministrów Tiszy i innych byłych dyrektorów Banku dla handlu i przemysłu, trwała do dzisiaj, godziny pół do 6 rano. W ciągu rozprawy zabierał głos także prezydent ministrów Tisza i w dłuższej przemowie zbijał zarzuty oskarżonego. Przysięgli uznali Fenyesa w dwóch wypadkach winnym oszczerstwa, a trybunał skazał go na trzy miesiące więzienia i 360 koron grzywny.

Zaniechanie obstrukcyi czeskiej?

Wiedeń. (T. Wł.) „N. Fr. Presse” potwierdza doniesienie „Grazer Tagblattu”, że Czesi już postanowili zaniechać obstrukcyi i dopuścić do parlamentarnego załatwienia budżetu i ustaw zapomogowych.

Wypadki i katastrofy.

Algier. (TBK.) W Ainsefra szalał straszny orkan, który zniszczył połowę tej miejscowości. Liczba ofiar, w ludziach jest bardzo znaczna, dotychczas znaleziono już bardzo wiele zwłok,

Seminaria nauczycielskie na Śląsku.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse” donosi, że seminarium męskie z polskim językiem wykładowym zostanie na Śląsku otwarte w Polskiej Ostrawie a z czeskim językiem wykładowym w Königsbergu.

Demonstracja robotnicza.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Arbeiter Zeitung” zamieszcza zapowiedź olbrzymiej demonstracji robotników, których wzywa, aby jutro o godzinie pół do piętej w zwartych kolumnach stawili się, że na Ringstrasse między Burgteatrem a ratuszem, poczem przeciągać będą pomieście a po godzinie poszczególne stowarzyszenia robotnicze udadzą się do swoich lokali.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. wł.) W tutejszem gimnazjum Sobieskiego obchodzono dziś uroczystość 30 rocznicę pracy na polu nauczycielskim radcy szkolnego prof. Alojzego Szarlowskiego.

Kraków. (Tel. wł.) Dziś w nocy w sklepie masarskim Gurgula przy ul. Szpitalnej nastąpił wybuch gazu, tak silny, że powyrwał futryny okien sklepowych. W położonym naprzeciw klasztorze Kanoniczek św. Ducha, wyleciały szyby; 3 osoby odniosły lekkie obrażenia.

Niezaszczytna sprawa.

Wiedeń. (Tel. wł.) W wiedeńskim sądzie powiatowym na Leopoldstadzie skazano wczoraj na trzy tygodnie aresztu i wydalenie z granic państwa Wacława Trawińskiego, studenta z Królestwa Polskiego, który uciekłszy przed wojskiem bawił w Krakowie, a następnie znalazł przytułek w Wiedniu u niejakiego Suchnowicza, któremu się odwziedczył w ten sposób, że mu skradł kilka złr. i książeczkę Kasy oszczędności na 50 koron. Suchnowicz kazał go aresztować w chwili, gdy chciał tę książeczkę zrealizować. Odtąd dr. Rybaczewski, który interweniował w sprawie zbiega Szajera, czyni starania, aby Trawińskiego nie odstawiono do granicy rosyjskiej, ale do szwajcarskiej.

Defraudacya.

Wiedeń. (Tel. wł.) Poszukiwanie pieniędzy rze-komo ukrytych w wypróchniałych drzewach w Praterze przez defraudanta Jennera trwało do godziny pół do 2 w nocy bez skutku. Jenner powiada, że dopiero dziś poda bliższe szczegóły. Drugi wspólnik Jennera z kwotą 135.000 koron, uciekł i policja nie zdołała go schwycić. Dotychczas aresztowano w tej sprawie 3 osoby t. j. 2 mężczyzn i jedną kobietę, a żonę jednego z podejrzanych pozostawiono na wolnej stopie z powodu, że ma małe dziecko przy piersi.

Depesze handlowe z d. 22 b. m.

Wiedeń, 22 październ. Dzisiaj o godzinie 12 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.60, Renta majowa 99.90, Węgierska renta koronowa 97.95, Akcje kredytowe 671.—, Kredytowe węgierskie 786.—, Bank anglo-austriacki 282.25, Unionbank 545.50, Bankverein 541.—, Länderbank 453.50, Kolej państwowa 650.75, Lombardy 85.75, Elbenthal 420.—, Fabryka broni 533.—, Akcje tyton. 353.—, Alpiny 484.50, Rima muranyi 530.—, Praskie Towarzystwo żelazne 2420, Losy turec. 132.25, Ruble 253.50.

Usposobienie: silne.

Berlin, 22 październ. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 210.90, Disconto Comandit 192.10.

Usposobienie: silne.

Budapeszt, 22 październ. Pszenica na październik 10.08 do 10.09, na kwiecień 10.49 do 10.50, Żyto na październik 7.55 do 7.60, na kwiecień 7.94 do 7.96, Owies na październik 6.90 do 6.92, na kwiecień 7.30 do 7.31, Kukurudza na październik 7.30 do 7.39, Kukurudza na wrzesień 0.— do 0.—, Kukur. na maj 1905 7.38 do 7.39 Rzepak za sierpień 11.30 do 11.40

Oferty: mierne.

Chęć: słaba.

Usposobienie: słabe.

Pogoda: pięknie.

LITERATURA i SZTUKA.

○ **Teatr.**

Z teatru miejskiego. Piszą nam: „Lilith”, która na wczorajszym przedstawieniu wielki sukces odniosła, przedstawioną będzie dziś w sobotę, jutro w niedzielę i po raz czwarty we wtorek. — W poniedziałek daną będzie po raz jedenasty melodyjna operetka „Dziewczyna z fiołkami”. — We środę wznowioną zostanie po raz pierwszy w bieżącym sezonie wesoła operetka japońska Sidney Jonesa: „Gejsza”, w której pani Kopatyńska odegra po raz pierwszy wdzięczną rolę „Mimozy”.

Artyści nasi przygotowują się do wystawienia w dniu odsłonięcia kolumny Adama Mickiewicza; „Konfederatów Barskich”, dwuaktowego dramatu historycznego Adama Mickiewicza, oraz „Widm” (Dziady) wspólnego dzieła muzycznego Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza.

○ **Muzyka.**

Włoski Bayreuth. Za przykładem Francji idąc, starają się i Włochy odnawiać areny dawnych teatrów starożytności i przeznaczać je do wykonywania dramatów i oper sztuki nowoczesnej; a przychodzi im to o tyle łatwiej, o ile zabytki dawnego Rzymu górują rozmiarami i wspaniałością nad zabytkami galijskimi. Początek zrobiła Verona: Rada miejska tamtejsza, za-

KALENDARZ SŁOWA POLSKIEGO na rok 1905

wyszedł z druku. — Cena egz. opr. w płótno angielskie. K. 1.20.

z przesyłką pocztową w opasce zwykłej 1.40 K. w opasce polecanej 1.65 K. Do nabycia w księgarniach, biurach pism, lub wprost w Administracji „Słowa Polskiego” we Lwowie.